

Nr 1 (40)  
2010



ISSN 1732-1069



# PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA  
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH - ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

Krystyna Kamińska

## O PIENIĄDZACH I KSIĄŻKACH

Przez kilka lat gorzowski Oddział Związku Literatów Polskich otrzymywał z budżetu miasta Gorzowa Wlkp. fundusze na realizację powierzonych zadań publicznych. Zadania te to: „Edukacja kulturalna ludzi dorosłych i promocja ich twórczości w różnych dziedzinach sztuki” oraz „Organizacja przedsięwzięć kulturalnych kształtujących oblicze kulturalne miasta”. Na początku każdego roku Zarząd Oddziału zgłaszał listę proponowanych publikacji oraz wysokość wnioskowanego dofinansowania, a komisja rozdzielająca fundusze określała wysokość dotacji, zazwyczaj znacznie niższą od wnioskowanej. Dotacja wynosiła zazwyczaj 7-8 tys. zł, a tylko w 2009 r. – 14 tys. zł.

Zarząd Oddziału wypracował zasady, na mocy których autorzy książek mogli otrzymać finansowe wsparcie publikacji. Na pełną opłatę kosztów przygotowania i druku książki mogli liczyć członkowie Związku Literatów Polskich, i to raz na kilka lat. Również pełne dofinansowanie otrzymywał jeden w roku debiutant. Wszyscy pozostali, którzy chcieli wydać książkę, musieli partycypować w kosztach wydania, korzystając z pomocy przyjaciół i rodziny. Często swoich autorów wspierały samorządy gmin, w których mieszkali (Skwierzyna, Deszczno), czasami część pieniędzy na ten cel przeznaczały firmy, do których z prośbą o sponsoring zwracał się prezes Oddziału ZLP a także pracodawcy autorów. Często sami autorzy na wydanie książki przeznaczali część pieniędzy, które pozyskali z nagród w konkursach literackich lub ze stypendiów. Pieniądze z dotacji Urzędu Miasta, choć nie pokrywały całości kosztów wydania książki, stawały się bodźcem do poszukiwań reszty z innych źródeł. Dodać przy tym trzeba, że autorzy nie otrzymywali honorariów autorskich, a jedynie określoną liczbę książek.

cd. na str. 2

Marek Grewling

## O RADOŚCI PISANIA

Witalij Ruczinski to nieżyjący od 1998 roku pisarz rosyjski. W swojej ojczyźnie zyskał uznanie i popularność dzięki licznym dokonaniom literackim. Znany jest między innymi jako bajkopisarz i dramaturg. Spośród wielu dzieł, różnych uprawianych przez tego autora rodzajów literatury, polski wydawca wybrał do przekładu na nasz język jedną z ciekawszych powieści Ruczinskiego – „Powrót Wolanda albo Nowa diabolada”. Już sam tytuł jest na tyle intrygujący, że każdy kto zetknął się z „Mistrzem i Małgorzatą”, kto przeszedł choćby tylko jeden raz przez lekturę mistrza Michaiła Afanasjewicza Bułhakowa, z zaciekawieniem sięgnie po „Powrót Wolanda”. Osobiście podszedłem do tej lektury właśnie z ogromnym zaciekawieniem.

Kluczem do powieści jest ni mniej ni więcej tylko niedościgniony oryginał wielkiego lekarza z Kijowa. Już w tytule autor kładzie accentus gravis na związek swojej prozy z prozą swojego wielkiego poprzednika. Wszak w samym tytule odwołuje się do Wolanda – vide „Mistrz i Małgorzata” oraz do mniej znanej powieści Bułhakowa z 1924 roku, zatytułowanej „Daboliada”.

Akcja powieści Witalija Ruczinskiego toczy się w Moskwie na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego wieku. Do miasta ponownie przybywa Woland wraz ze znaną nam świtą, Azazellem, Behemotem, Fagotem-Korowiowem i nieodłączną Hellą. Tak jak u Bułhakowa pojawia się niedoceniony pisarz, którego perypetie nawiązują jednoznacznie do historii tytułowego Mistrza z archetypu. Konstrukcja powieści jest zamierzoną kopią „Mistrza”; dwie części zamknięte epilogiem. Autor błyskotliwie naśladuje styl narracji „powieści matki”, wykazując się przy tym niemalym

cd. na str.2

Adam Korzeniowski

## Życzenie

**Nadziei co nie traci wiary  
Przyjaźni co nie zapomina  
Miłości która daje skrzydła  
Czułości kiedy mrok spowija**

**Wiary co wytrwa przy nadziei  
Miłości co nie będzie ranić  
Przyjaźni która nie oszuka  
Ciemności która nie z otchłani**

**Nadziei co nie upokarza  
Miłości która nas porusza  
Przyjaźni która nie zniewala  
Mroku którego czułość szuka**

**A dla mnie odrobinę ciszy  
co by nie brzmiała jak milczenie  
I choćby dwa drewniane skrzydła  
bym w końcu mógł uwierzyć  
w Ciebie**



## 2 O PIENIĄDZACH i ...

cd. ze str. 1

Natomiast Zarząd Oddziału, mając w dyspozycji tę podstawową kwotę, mógł prowadzić programową politykę wydawniczą, mobilizować autorów do zgromadzenia np. odpowiedniej liczby wierszy. Dzięki takim działaniom systematycznie wzrastała liczba członków Związku Literatów Polskich i obecnie w gorzowskim Oddziale jest ich już 24 z pełnym statusem członkowskim. A żeby go uzyskać kandydat musi mieć wydane i dobrze przez Komisję Kwalifikacyjną ocenione co najmniej trzy tomy wierszy lub dwie pozycje prozatorskie.

Dzięki dotacjom z Urzędu Miasta przez ostatnie pięć lat wydane zostały 33 książki w serii „Biblioteka Pegaza Lubuskiego”. Spośród sześciu głównych laureatów Lubuskiego Wawrzynu Literackiego za lata 2004-2009 tylko jeden nie miał wsparcia z pieniędzy Urzędu Miasta oddanych do dyspozycji Oddziałowi ZLP. W sumie niewielkie kwoty przyniosły nadszodowany dorobek: nie tylko dawały książki samemu autorom, ale także – jak określało zadanie publiczne – „kształtowały oblicze kulturalne miasta”.

Od 2010 r. zmieniły się zasady, na których przyznawane są fundusze na wydawnictwa. Z puli przeznaczonej na różne zadania publiczne wydzielono 55 tys. zł z przeznaczeniem na wspieranie wszystkich publikacji, nie tylko literackich. Kwota zdecydowanie wyższa niż dotacja dla Związku Literatów, ale pamiętać trzeba, że przygotowanie i wydanie dobrego albumu kosztuje co najmniej właśnie tyle.

Kolejna nowa zasada stwierdza, że Komisja przyjmuje do rozpatrzenia gotowy materiał na książkę. Jak należy się spodziewać, Komisja zyczliwszym okiem spojrzy nie na wydruki wierszy, które w przyszłości mają się złożyć na książkę, ale na tom opracowany redaktorsko, ze skończonym składem, z ilustracjami, opiniami itp. Nie trzeba dodawać, że przygotowanie takiej wersji wymaga od wnioskodawcy (autora, Zarządu Oddziału ZLP) zlecenia szeregu czynności innym wykonawcom, bez żadnej gwarancji pokrycia tych kosztów w przyszłości. Ten tryb znacznie wydłuża proces wydawniczy: książka musi być gotowa do końca lutego, a czy wydana zostanie w roku, który objęty jest dofinansowaniem, nie wiadomo. Może dopiero w następnym lub w kolejnym.

Wniosek o dofinansowanie wydania książki może złożyć nie tylko stowarzyszenie czy firma, ale każdy autor. Zarząd Oddziału ZLP złożył wniosek o fundusze na wydanie trzech książek: Ferdynanda Głodzika „Śmiech czy grzech”, Agnieszki Moroz „Automat z iluzją” i Alicji Łukasik „Przebudzenia” (debiut). Tylko ci autorzy złożyli prezesowi swoje teksty. Czy ktoś wystąpił indywidualnie z własnym wnioskiem, nie wiadomo.

I jeszcze jedna kwestia. Komisję Wydawniczą powoływano, gdy zakres jej prac nie obejmował literatury. Stąd w ośmiuosobowym składzie tylko prof. Elżbieta Skorupska-Raczyńska jest członkiem Związku Literatów Polskich. Inni to regionaliści i urzędnicy. Pięknie by było żeby im także zależało na wydaniu tomu wierszy debiutanta...

*Krystyna Kamińska*

### POLECAM W NUMERZE

Długa przerwa czasowo-klimatyczna. Zimno, ciemno, choć oko wykol, myśli i dłonie częściej usypiają. Minął kwartał z hakiem i oto wreszcie go mamy. Przycupnął w kącie stajni, skrzydła podwinął pod siebie, przelknął marchewkę, prychnął, leniwie ziewnął: zaczynamy od początku, redaktorku? – Tak, od początku, od pierwszego numeru, który zarazem jest czterdziestym. Zafurczały mu skrzydła: Ha, to znaczy, mam jubileusz – Cześć, lecę na Parnas. I tyle go było widać. Wróci w piątek 19 marca. A tymczasem po raz ostatni przed oddaniem do druku przeglądam, co się tym razem w środku zmieściło: jak zwykle Grewling ze swoim dumaniem o literaturze i światopoglądach, tym razem także o mnie i o mojej książce „Grzeszne rzemiosło”. Wiadomo, profesjonalista w tym temacie. Mnóstwo ciekawej poezji, także zza między naszego regionu: po raz pierwszy Szczecin i Wrocław, po raz nie wiem który Zielona Góra. Nowe wiersze poetów z Gorzowa i omówienie książek, nie tylko literackich, które obrodziły z końcem ubiegłego roku. No i wreszcie pełna satysfakcja, że i tym razem gorzowski poeta wrócił do Gorzowa z Lubuskim Wawrzynem Literackim. Lobo, serdeczne gratulacje od redakcji Pegaza. Witaj w klubie wawrzynowców gorzowskich. Żyje ich jeszcze pięciu. Życzymy Ci wysokich lotów o jakich marzy poetka Beata P. K.

*Ireneusz*

## O RADOŚCI PISANIA

kunstem. Sprawność pisarska połączona ze znajomością warsztatu jest niezaprzeczalna. W recenzji polskiego wydawcy tej książki przeczytamy, że utwór „jest miejscami pastiszem, miejscami próbą odpowiedzi na postawione przez Bułhakowa problemy, a także satyrą na Rosję okresu przemian”. Przypuszczam, że nie potrafię podpisać się pod taką opinią.

Po lekturze pozostało mi wrażenie wydmuszki. Spieszę wyjaśnić. Czułem się tak, jakbym chciał zjeść jajko na miękko, mam apetyt, klimat sprzyja, stół nakryty białym obrusem. Sięgam więc po przedmiot pożądania – rzeczone jajko na miękko. Jajko prezentuje się okazałe, ba, jest nawet ozdobione misternymi wzorami, coś na wzór naszej pisanki wielkanocnej. Rozbijam skorupkę i okazuje się, że ktoś mnie nabrał. Jajko jest wewnątrz puste – zwyczajna wydmuszka.

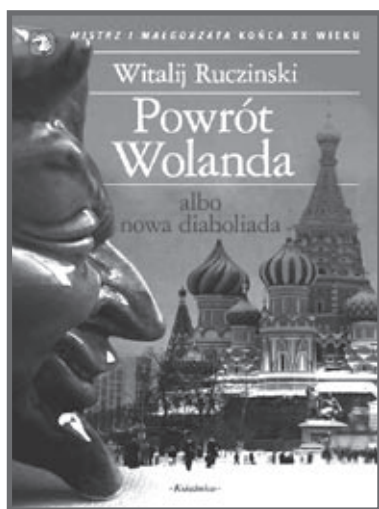
Mistrz został zastąpiony przez jakiegoś podrzędnego pisarzynę, który (czuję się zmuszony użyć jedynego adekwatnego w tym kontekście określenia) wysmolił powieść o zaczarowanym króliku Kuźmie, który gryzie ludzi, ci zaś po ukąszeniu publicznie przyznają się do najtajniejszych win. Pisarzyna dziwi się (biedaczysko – M.G.), że nikt gnioła nie chce wydać, ale wtedy pojawia się Woland, który przecież uwielbia pomagać niedocenianym pisarzom. Pozwoliłem sobie na szczyptę ironii, lecz nie znajduję jakiegokolwiek porównania między Jeszua – Ha Nocri z powieści prawdziwego Mistrza, a królikiem Kuźmą z czytańla niejakiego Jakuszki. Nie odnajduję też żadnych wartości uniwersalnych w obnażeniu wątpliwej moralności elit politycznych współczesnej Rosji. Woland podróżujący po współczesnej Moskwie złotą karetą zaprzęzoną w czwórkę koni i z dwoma czarnoskórymi lokajami w liberii nie najlepiej świadczy o powadze Księcia Ciemności, a sztuczki demonicznej drużyny z lat dziewięćdziesiątych tak się mają do sztuczek ich antenatów z lat trzydziestych jak disco polo do Bacha. Zaznaczam, że mam cały czas na uwadze zawartość treści i przesłanie, bo jeśli chodzi o formę – podkreślam – Ruczinski naśladowuje język i styl świetnie. To właśnie motywowało mnie jako czytelnika. Wspomnę jeszcze o balu u Wolanda. W „Powrocie” bal odbywa się na wielkim stadionie, o północy naturalnie. Miał to być „bal tyranów”. Odebrałem ten pasus jako największą porażkę twórcy „...nowej diaboliady”. Na bal tyranów zostali zaproszeni z inferna wodzowie, królowie i wszelkiej maści przywódcy o terrorystycznych, sadystycznych i dewianckich inklinacjach z przestrzeni całych dziejów. Delikatnie rzecz ujmując dialogi tyranów, którzy podczas balu dzielą się ze sobą posiadaną wiedzą i doświadczeniami, nie zachwycają ani treścią, ani formą. Nie zachwyca też dobór postaci, którym pisarz udzielił głosu. Jeśli dodać do tego romans pisarza nieudacznika Jakuszki z niejaką Walerią, podstarzałą i ciągle podpita aktorką drugoligowych scen teatralnych, to robi się smutno. Przytoczona powieść z pewnością plasuje się w kategorii ciekawostek literatury obcej (na szczęście). Jednak w historii literatury raczej nie przetrwa próby czasu.

Nie wiem, czy warto byłoby pisać na temat tej książki, gdyby nie to, że dzieło Ruczinskiego stanowi specyficzny precedens. Gwoli pojaśnienia kontekstu precedensu, Witalija Ruczinskiego należy dodać, że w latach osiemdziesiątych był blisko związany z kręgami kremłowskiej wierchuszki. W jego biografii pisze się, że pisał przemówienia dla pierwszego sekretarza, później prezydenta, Michaiła Gorbaczowa. Niewątpliwie ułatwiło to rosyjskiemu pisarzowi zaistnienie na firmamencie jego rodzimej i współczesnej mu literatury. Z pewnością nie było też utrudnieniem w popularyzacji jego dzieł. Trudno porównywać autopsję zaszczutego, walczącego o przetrwanie Michaiła Afanasjewicza z sitz in leben Witalija Ruczinskiego. Bułhakow dosłownie wykradał wielkiemu tyranowi kolejne dni życia, borykając się przy tym z niedostatkiem materialnym i ostracyzmem środowiska. Toksyjna relacja Stalin – Bułhakow wyraża się małżeństwem z podstawioną przez NKWD funkcjonariuszką, której zadanie polegało na systematycznej kontroli twórczości i dostarczaniu jego dzieł in statu nascendi przełożonym – czyt. Stalinowi. To uzupełnienie powinno wyczerpać nasze zainteresowanie całą sprawą „nowej diaboliady” i jej autorem. Czytamy jako swoistą ciekawostkę, porównujemy z oryginałem, odkładamy książkę i zapominamy.

cd. ze str. 2

Pozostaliśmy jednak przy tej powieści, pozostaliśmy też przy jej autorze i zamyśle twórczym, ponieważ ta lektura może posłużyć jako punkt wyjścia do niejednej refleksji o sprawach niebagatelnych dla podejmujących współcześnie próby literackie. Jestem wewnętrznie przekonany, że autor „Powrotu Wolanda” miał niebawem satysfakcję, radość wynikającą z pisania – pozwolę sobie na parafrazę naszej wielkiej poetki, do której jeszcze powrócimy. Z czego ta radość wynikała? Z pewnością pisarz miał świadomość, że ma lekkie pióro, do tego porównywał swoją prozę z Bułhakowską. Jeśli przez skromność nie pomyślał, że świetnie opanował naśladowanie stylu wielkiego Michaiła Afanasjewicza, to z pewnością powiedzieli mu o tym przyjaciele, znajomi i recenzenci, wszak tych w okolicach Kremla nie brakuje. Taka wiedza, połączona bądź co bądź z aktem twórczym, z pewnością napełniała radością serce naszego poczciwego Witalija. Radość pisania – niebłaha sprawa. Należy się człowiekowi, który chwyta za pióro. Dobrze, kiedy pisanie sprawia przyjemność i dostarcza satysfakcji. „Napisana sarna”, „napisany las”, oto pisarz lub poeta może napisać sobie nowy, własny świat. Tyle u naszej noblistki – tyle, a właściwie aż tyle. Napisanie własnego świata jest już dziełem, jest aktem twórczym, a autor staje się przez to demiurgiem. To również jest źródłem radości. Niestety, kopiowanie czy pisanie bez określonego celu, li tylko dla sprawienia sobie przyjemności układaniem zgrabnych zdań, tworzeniem wymyślnych fraz jest nieusprawiedliwione. Niech przypadkowemu apologetcie nie przyjdzie na myśl przytaczanie kierunku ars pro arte, gdyż sztuka dla sztuki kreowała nowe światy, chociaż wyabstrahowane z rzeczywistości, rzecz można niejako metafizyczne.

Radość pisania w wulgarnej odsłonie przejawia się niestety grafomanią. Grafomania może – wbrew pozorom – mieć całkiem powabną oprawę artystyczną. Miejsce dla dzieła tworzonego z myślą o sprawieniu sobie samemu radości stanowczo znajduje się w szufladzie. Raz jeszcze podkreślam, że tworzenie ma dawać radość, ale to właśnie z tworzenia ona wynika, a nie z odtwarzania. Radość wynika z budowania własnego świata – choćby był on w oczach odbiorcy nie do przyjęcia, nieważne, wszak istnieje licentia poetica. Sapienti sat.



Jakie to szczęście, że mamy wśród siebie pisarzy i poetów, którzy są w stanie na miarę swej wiedzy i talentu budować nowe światy. Jakie to szczęście, że nie boją się najtrudniejszego spośród wyzwań świata – tworzenia nowego. „Jest więc taki świat, nad którym los sprawuję niezależny?” – pyta Wisława Szymborska. Pytanie nosi znamiona pytania retorycznego, gdyż każdy twórca, który nie jest grafomanem, wie z autopsji, że jest taki świat i że pisarz jest jego kreatorem. Wtedy dopiero staje się szczęśliwy, gdy odbiorca zaproszony przez mistrza wkracza w jego świat i idzie ścieżkami jego myśli, patrząc wokół szeroko otwartymi oczami wyobraźni. Tak oto spełnia się szczęście pisarza. Nie odtwórco, nie zabłąkane-go ślepeca, lecz demiurga i kapłana sztuki, który wskazuje ludziom furtki do arkadii. Oto radość pisania. Oto radość czytania.

Marek Grewling

## Święte fajki

Na wiklinowej sofie – pies postrzelony:  
widać, że go boli – Darek Foks.

W południe:

Podobno raz powiedziane słowo istnieje już zawsze, więc powinno się unikać tych, które są zbędne. Pytanie, czy to możliwe, żeby takie były. Na przykład wczoraj zostawiłem zupę na gazie, później sam byłem na gazie i zupę szlag trafił i to ma znaczenie. Ostatecznie zjadłem świeżokwaśne cytryny. Nic więcej w domu nie miałem, może poza mięsem, niestety mięso podobnie jak człowiek strasznie śmierdzi strachem.

Po południu:

Problem z mięsem jest wielki, zwłaszcza, kiedy mięso jest jeszcze w fazie wydawania dźwięków. Kiedy pies ma zdechnąć, odchodzi od domu, człowiek odwrotnie. Szkoda mi ludzi, zwierząt znacznie bardziej, bo te mają za krótki łańcuch, żeby poczuć las.

Trudno jest wytrzymać w schronisku dla zwierząt tęskniących za domem Średnio dwa cierpienia na metr kwadratowy. Każde z tych oczu może wyrwać serce.

Wieczorem:

Są jednak sprawy znacznie poważniejsze. Są inne oczy. Wychodząc zza rogu, spotkałem cię, kiedy obrócona w przeciwnym kierunku weszłaś prosto na mnie. Nie mogłem przypuszczać, że tak to się zakończy, a przecież gdyby los nie zetknął nas wtedy, nie leżelibyśmy teraz na środku chodnika, mijani przez miasto.

W nocy:

Nie ma zbędnych słów, są za to złe zdania, złe wiersze, złe usta i pióra, każdą sytuację można przecież skończyć dymem niesionym powietrzem z naszych świętych fajek.

## Modlitwa

Dziękuję ci dniu, w którym przyszedłem, dziękuję ci dniu, w którym zjadłem ciepły posiłek i w ciepłe położyłem się spokojnie do łóżka, wypalając przed snem ostatnią w tobie fajkę i jestem ci wdzięczny dniu, w którym czytam i rozmawiam z człowiekiem i mogę spojrzeć w jego oczy, a wcześniej lub później wsiąść do pociągu, posłuchać stukotu, odbyć podróż i wrócić bezpiecznie do domu i dziękuję ci dniu, w którym mam za co napić się wódki, mam kogo przytulić i z kim pójść do łóżka, i podziękuję ci dniu, który na zawsze pozwole mi odejść.

## O SZMIDTA GRZESZNYM RZEMIOŚLE, CO RAJE OTWIERA

Gdy pada słowo-hasło „grzech”, w naszych umysłach następują asocjacje. Niekoniecznie z podtekstem religijnym, ale w kontekście kulturowo-społecznym od takich skojarzeń nie da się uciec. Słowo „grzech” ma w Polsce jednoznaczne konotacje. Warto jednak mieć na uwadze, że grzech nie został wprowadzony do tradycji kultury przez chrześcijaństwo. Źródeł grzechu – *nomina sunt odiosa* – doszukamy się w najstarszych ludzkich organizacjach społecznych u zarania cywilizacji. Należy przyjąć tezę badaczy archeologów, że cywilizacyjno-kulturowe korzenie sięgają szóstego tysiąclecia przed naszą erą, a geograficznie były usytuowane w rejonie Dżurzecka – Niziny Mezopotamskiej, pomiędzy rzekami Tygrys i Eufrat. W trzecim tysiącleciu pojawili się tam Sumerowie, którzy organizacje plemienne podnieśli do rangi organizacji państwowych wraz całą strukturą społeczną, a w niej kulturą pisaną i spójnym systemem religijnym. Tak oto już całe tysiąclecia przed ukształtowaniem zrębów kerygmatu chrześcijańskiego, fundamenty pod metafizykę naszej cywilizacji kładli wielcy pionierzy kultury – Sumerowie. Tradycja duchowa Hebrajczyków całymi garściami czerpie z bogactwa teologii i mitologii sumeryjskich ludów międzyrzecza Tygrysu i Eufratu. Od nich to dowiadujemy się, że grzech jest jakimś złem i oni właśnie pozostawili pierwsze pisane eposy traktujące o dobru i złu, o karze i nagrodzie. Utnapisztim i Gilgamesz. To za grzechy bogowie postanawiają ukarać cały lud z wyjątkiem prawego Utnapisztima. Epos ten spisano na glinianych tabliczkach około 2000 lat przed naszą erą. Kilka lat później (800) Hebrajczycy rozpoczęli mozolny proces kształtowania i redakcji tzw. Starego Testamentu. Rozwinęli i wzbogacili teologię grzechu, kary i nagrody swoich antenatów i pobratymców. U Izraelitów występuje już pojęcie SZEOL – miejsce pośmiertnej egzystencji i GEHENNA – miejsce wiecznego potępienia, męki, a według niektórych nawet unicestwienia grzeszników. Taka koncepcję skutków grzechu powtarzają starożytni Grecy. W ich mitologii odnajdujemy HADES = SZEOL oraz TARTAROS = GEHENNA. Nawet w buddyzmie, gdzie pojęcie „grzech” nie występuje, złe czyny podlegają ścisłej klasyfikacji odnośnie do ciężaru i jakości występku. I chociaż według tego systemu religijno-filozoficznego człowiek nie trafi do piekła, ponieważ buddyzm nie przewiduje piekła, to jednak złe czyny pociągają za sobą odpowiednie konsekwencje życiowe i metafizyczne nazywane tu KARMA.

Jak łatwo zauważyć, nie bez powodu pojawiają się w naszym umyśle pejoratywne odniesienia, gdy pada słowo: grzech. Widzimy też jak głęboko w kontekście przestrzeni dziejów cywilizacji ludzkiej sięga swymi kontekstami to niebanalne słowo.

Ostatni wybór wierszy opublikowany przez Ireneusza Krzysztofa Szmidta został przez autora opatrzony tytułem „Grzeszne rzemiosło”. Jest to pojemny zbiór poezji miłosnej. Na stu dwudziestu stronach autor pomieścił osiemdziesiąt cztery wiersze w szeroko pojętej konwencji wiersza miłosnego. Wstęp pani Anny Czai jest merytoryczno-krytycznym oglądem i rzetelną analizą dzieła i warsztatu piastowanego przez Szmidta. A rzecz niebagatelna, ponieważ wybór obejmuje utwory zrodzone przez poetę na przestrzeni niemal pięćdziesięciu pięciu lat (1955-2009). Było zatem w czym wybierać. Należy przyznać, że autor wraz z redaktorem wydania, małżonką i dr. Krystyną Kamińską, wykazali się umiejętnością dokonania wyboru tego co najlepsze z kilkudziesięcioletniej twórczości. Niejako pieczęcią legitymizującą wartość dzieła – dzieł – jest pomieszczony na końcu książki wybór (jak mi nie mam to problemy z objętością tomu sprawiły, że tylko wybór) recenzji pod hasłem: „O liryce miłosnej Ireneusza K. Szmidta”. W sumie możemy przeczytać sześć recenzji – a jedna piękniejsza od drugiej. Istotnie też Szmidt pokazał swoją poezję i osobistą wrażliwość – siebie po prostu – z najlepszej strony. Lecz zanim o mojej impresji dotyczącej przywołanej poezji miłosnej tego poety, zatrzymam się nad tytułem wyboru: „GRZESZNE RZEMIOSŁO”. Bowiemy trzeba znać Szmidta, jego wysublimowaną inteligencję, a przy tym poczucie humoru, które z umysłu pełnego rymów i białego wiersza wygląda z kpiącym nierzadko uśmiechem.

Czy autor tych udanych i uznanych po wielokroć utworów rzeczywiście uważa sprawę miłosną, którą tak detalicznie opowiedział w formie niebanalnej za grzeszne rzemiosło? Czyżby poeta wyśpiewujący wielką apologię życia i miłości za chwilę chciał się usprawiedliwiać i kajać przed czytelnikiem, jakby stał przed trybunałem jakiejś inkwizycji? Tak, nurtuje mnie kwestia, dlaczego Szmidt to co piękne nazwał grzesznym rzemiosłem? Dlatego właśnie nie pozwoliłem sobie na wstępnie przytoczyć wieloaspektowo historię i teorię grzechu od zarania cywilizacji. I okazuje się czarno na białym, że zawartość mentalna tytułu stoi w wyraźnej opozycji do treści pomieszczonych w tomiku. Czy więc autor usprawiedliwia się? Pozwolę sobie stwierdzić *in expressis verbis*: Szmidt nie boi się czytelnika i nie używa tytułu jako usprawiedliwienia dla siebie, jako *apologia pro vitae sua*. Powiem więcej, nie wiem do końca, co mieszka w duszy tego poety. Z pewnością poezja, która jest ogniem w sercu piszącego. A co jeszcze? Nie moja rzecz to sprawdzać. Powiem jednak, że jestem przekonany, że ten twórca nie boi się słowa „grzech”. On nas tym słowem kokietuje zdając sobie sprawę, że jego świadomość wznosi się wyżej, jest ponadprzeciętna. Ot, nieco nietscheanizmu w najlepszym nietscheańskim rozumieniu *Menschliches, Allzumenschliches* – arcyłudzkie to co przeżywam ja poeta i ty czytelniku. Do tego nadając taki właśnie tytuł zapewnia niejako czytelnika, że nie należy wpadać w spiralę poczucia winy z byle powodu, zachęca do wolności tak umysłu, jak i ciała – *Jenseit von Gut und Bose*, stawia siebie i wędrowca, który podąży jego tropem, ponad dobrem i złem. Tak oto poeta wprowadza nas na wyżyn intelektualną posługując się – wydawałoby się – opisaną ze wszystkich stron materią ludzkiej miłości, a także zmysłowości. Taką oto lekcję otrzymuje czytelnik od poety już na samym wstępie lektury.

Czym jest erotyk, powiedziało już wielu krytyków, znawców teorii literatury i poetyki. Można jeszcze dorzucić, że o ile w szeroko pojętej liryce twórca może – i nierzadko to czyni – odkryć swoje prawdziwe oblicze przy pomocy przeróżnych zabiegów formalnych. Posługuje się najczęściej własnym talentem mówiąc pięknie o sprawach różnego kalibru, ale nie koniecznie ukazuje prawdziwe oblicze swego umysłu. Sztandarowymi przykładami są w tym miejscu poeci tworzący w systemach totalitarnych, którzy z oczywistych powodów stosowali takie zabiegi. Inaczej jest w przypadku autorów erotyków. Ten gatunek z natury rzeczy jest ujawnieniem pewnej intymności, wszak o intymności traktuje. Jest zatem probierzem wrażliwości i temperatury emocjonalnej poety. Jest także miernikiem empatii i poziomu relacji interpersonalnych. Stąd niesłusznie niektórzy krytycy traktują erotyki po macoszemu jako wiersze o niższej wartości literackiej. To właśnie w erotyku pisarz ma okazję ukazać prawdziwy poziom swego humanitaryzmu. Ileż się tam mieści. Uczucia, o których, bywa, ludzie wstydzą się mówić: rozpacz, nadzieja i jej umiowanie, tęsknota obnażająca nieszczęście ludzkiej samotności i to przemożne chcenie, motor działania, pragnienie znalezienia „swojego” człowieka i „swojego” miejsca na ziemi.

*liryczny pejzaż w złotej pajęczynie  
w pokoju szczątki lustra  
rozbitego głową*

[Lustra II]

*Zrywam szklane listki nadziei  
i słyszę jak dzwonią  
w twych cichych włosach (...)  
włosy i usta  
w oczekiwaniu na smutek*

[Toccata]



Pragnienie spotkania drugiego człowieka to niechybna oznaka żywotności ludzkiego ducha. Ale spotkanie rozpoczyna dopiero proces poznawania drugiego – to też jest twórcze, człowiek zaś to największa tajemnica tego świata – poety rzecz otworzyć jego duszę i przeczytać wielką księgę życia w niej zapisaną, przeczytać i przyjąć za swoją.

*Więc przestaję się bawić w dwa wymiary świata  
bo poznawać to znaczy rozsądzać płaszczyzny  
ściany, okna, podwoje otwierać na oścież*

[Proces poznawania]

Swymi erotykami poeta Ireneusz Krzysztof wyraźnie sugeruje, że nie należy odbierać jego poezji miłosnej li tylko w atawistycznej warstwie przedmiotu. On idzie stanowczo w głąb, w głąb swoich emocji, uczuć, swego człowieczeństwa, ale także w głąb odpoznananej drugiej osoby. Posiąść człowieka w miłosnym uniesieniu, sprawa rozkoszna i piękna, ale nasz liryk jest umysłem wymagającym, dlatego on pragnie odczytać i przytulić duszę i myśli osoby, która jest przedmiotem jego zainteresowania – nie śmiem powiedzieć pożądaną. Tym samym a posteriori przypomina czytelnikowi, że użyte w tytule słowo „rzemiosło” ma również prowokacyjne zastosowanie. Oto autor kolejny raz puszcza do nas perskie oczko. Rzemiosło, które ma na myśli, tak naprawdę jest sztuką i to wielką sztuką: ars amandi. Sztuka ta oswaja zarazem to, czego człowiek boi się najbardziej: cierpienia upływającego czasu i w końcu samotności. Zostaliśmy więc wprowadzeni na wyższy poziom mentalny. Pragnienie miłości, które odkrywa zarazem prawdę o życiu.

*Wędrowałem po wymarłej plaży  
Jak po drózkach starych cmentarzy  
nie mogłem być sam  
Przed pustym koszem kłękałem w pokorze  
jak przed krzyżem – nie chciałem być sam  
Ze śladami stóp rozmawiałem jak z Bogiem  
na wydmie porosłej trawą suchą i ostrą (...)*

[Samotność]

Cóż za zaskoczenie, w zbiorze wierszy miłosnych znajdujemy ten oto:

*Starzejesz ty się życie moje  
każdego roku z końcem lata  
coraz cię mniej mam w torbie swojej  
co tylko w laty jest bogata*

[Torba i kij]

Czyżby robił tak tytułem jakiegoś zabiegu formalnego? Kontrapunkt tematyczny? Jestem przekonany, że nie jest to żaden zabieg. To uczciwość literacka, ludzka uczciwość, która nakazuje pamiętać o perspektywie ostatecznej. W ten sposób oswaja czytelnika z oczywistą, choć niezbyt akceptowalną koniecznością. To posunięcie godne Feuerbacha – oswoić człowieka z samym sobą. Skutkiem tego jest sublimacja miłości. Przyznaję, że ta koncepcja redakcyjna jest fascynująca i dojrzała artystycznie. Niejako w konsekwencji tej koncepcji został włączony do literatury miłosnej wiersz „9. miesiąc”. Owoc miłości? Cel miłości? A może właśnie miłość?

*Dziś kończy się dziewiąty  
miesiąc  
jesteś samą emocją  
(...)  
to jest podniecające  
bardziej niż rydwany seksu (...)*

[9. miesiąc]

Pojawia się nowy człowiek – dziecko poety. To dla dziecka, dla swojej córki został wyśpiewany hymn miłości. Wprawdzie Jan z Czarnolasu też śpiewał pieśni dla swojej córki, jednak Szmida od Kochanowskiego różni to, że w przeciwieństwie do Kochanowskiego nasz poeta nie śpiewa po niewczynie. Szmida nie tylko nie wstydy się swojej ojcowskiej miłości, on stawia wręcz swoje

ojcostwo na piedestale i sam dzięki temu staje się taki ludzki, arcy-ludzki. Ta miłość obudziła w nim pokłady nowej nadziei. A należy pamiętać, że tamten czas niespecjalnie sprzyjał nadziei. Tak buduje nadzieje na beznadziejnym świecie.

*Na ten świat, taki szary dzisiaj  
ale wtedy nadziei pełen  
wschodziłaś miejska stokrotko  
najzieleńszym ziele  
(...)  
Dojrzewałaś w najpiękniejszym, jakie mogłem  
tylko tobie wynaleźć wnętrzu  
aż sierpniowy twój czas żniwny przyszedł  
ponad nami rozpiętą tęczę...*

[Na urodziny córki]

W podobnej tonacji ojcowskiego ciepła utrzymany jest kolejny wiersz zainspirowany przez córeczkę pisarza: „Mała Kasia prosi o laurkę dla mamy”. Odnajdziemy tu kolejną odsłonę jego wnętrza – dodać należy odsłonę odkrywającą pewną cechę Szmida-twórcy i jego stosunku do sztuki in toto. Rzadka to cecha u kapłanów poezji potrafić zachować dystans do własnego dzieła i własnego talentu. Oni wolą raczej uważać się za guru, na szczęście ten poeta wyraźnie zaznacza, że ma świadomość i dostateczną pokorę, gdy staje wobec ludzkiej miłości. W tym właśnie wierszu ukazuje się czytelnikowi Szmida pokorny, kochający i jakże ciepły w swej wysublimowanej miłości.

*Wszystkie najpiękniejsze metafory  
wymyślił już inni poeci  
i zapisali, Kasieńko  
właśnie w wierszach dla matek  
(...)*

[Mała Kasia prosi o laurkę dla mamy]

A skoro już mowa o sublimacji to warto przytoczyć wiersz: „Tak daleko”. Ten utwór jest czymś daleko więcej niż erotykiem. Delikatna struna tęsknoty przekracza doświadczenie fizyczne, jakby autor chciał powiedzieć odbiorcy, że istotą miłości jest bliskość drugiej osoby.

*Tak daleko jesteś – daleko  
wiersze pisać jest coraz trudniej  
raz po raz ulatują z nich słowa  
wraz z ptakami gdzieś na południe  
(...)*

[Tak daleko]

Ten wiersz to metahumanizm, człowieczeństwo, które zostaje podniesione do rangi zaszczytu. A w „Wierszyku z konkluzją” objawia nam pokłady swojej tolerancji. To zaiste erotyk sensu stricto, ale jakże zgrabny i opatrzony „drugim piętrem znaczeń”.

*Jak siedziałas na tym krześle  
Naga nagusiańska  
Przyszła siostra i z podziwu  
Przed Tobą uklękła  
(...)  
Niedaleko drzewa leży  
Ulamana gałąź  
Nie wiedziałem przedtem  
Czemu  
Miałem cię niecałą*

[Wierszyk z konkluzją]

Pogoda wewnętrzna połączona z otwarciem na życie, z otwarciem na człowieka. Oto kroki na długiej drodze, która wiedzie człowieka do pogodzenia się ze światem i z jego kondycją. Można ją porównać do wielkiej przemiany u Fryderyka Nietzschego. Pamiętamy jak to lew waleczny i niszczący, pogodnym dziecięciem się staje, otwartym na tworzenie, pogodnym ze światem po to, by brać z niego to co najlepsze i budować nową moralność, mo-

ralność człowieka autonomicznego. Oto zostaliśmy subtelnie przeprowadzeni w świat wielkich idei, w najpiękniejsze i największe marzenia człowieczeństwa. Nie należy przy tym myśleć, że mamy do czynienia z naiwnym idealistą. Przeciwnie, dostrzegamy jak pozbawiony złudzeń, stawiając kolejne kroki przez życie, zachowuje ciągle potencjał miłowania.

*O miłości z patosem już mówić nie umiem,  
W tłumie ją odnalazłem  
I zgubiłem w tłumie  
(...)*

[\* \* \*]

I oto niespodziewanie – nie waham się tak powiedzieć – poeta czyni wolę. Wiemy już, że potrafi zaskakiwać, wiemy, że „Grzeszne rzemiosło” jest - od tytułu począwszy – prowokacją, która zmusza czytelnika do zanurzenia się w głębinie człowieczeństwa, właśnie tak, w głębinie. Ukazuje to co jest tuż pod powierzchnią, oraz to co jest treścią głębi i jaka jest owa głębia ludzkiej miłości i człowieczego losu. Wiersz „Requiem” jest przejmującym pomnikiem ku czci pamięci matki poety. Ukazał w ten sposób głębię miłości. Tym razem synowskiej.

*(...)  
Czemu odbiegłaś tym porankiem  
Nie pozwalając wyschnąć rosie  
Zdeptanych kwiatów ścieżka krzywa  
Nagle skończona ślepym losem  
(...)*

[Requiem]

Świadomość siebie, własnej kondycji i konstatacja upływającego nieublaganie czasu jest domeną pisarzy próbujących ogarnąć umysłem otaczającą rzeczywistość, ale także i to, co immanenne. Samo podejmowanie takich prób jest najlepszym świadectwem dla pisarza i jego dzieła, które w ten sposób nabiera uniwersalnego wymiaru.

Można cytować wiersze pomieszczone w zbiorze „Grzeszne rzemiosło” jeden po drugim. Rzecz nie zasadza się jednak na cytowaniu. Chodzi raczej o zdemaskowanie subtelnej gry, do której autor wciąga czytelnika. Dodać należy – wciąga z niemalym kunsztem, uwodząc jak mityczna syrena, śpiewem powabnym swej pieśni. I ani się człowiek nie obejrzy, a już idzie krok po kroku za poetą. Ten zaś niby to ucieka raz w jedną stronę, raz w drugą, tu kwiatek pokaże, tam jezioro, tu sielski widoczek, tam smutniejszy krajobraz. „Cóż to za ogród, cóż to za kraina?”, chciałoby się zapytać. We Wstępie, który w rzeczy samej jest niewielkim fragmentem eseju o autorze „Grzesznego...” (patrz „Pegazy” numery 16, 19, 20), jego autorka, Anna Czaja, sugeruje nam, że „poeta (znalazł się) w krainie miłości”. Niewątpliwie jest niemało racji w tej sugestii. Myślę jednak, że autor zbioru ukazał czytelnikowi bogactwo krainy, po której jakże często bezdusznie i bezrefleksyjnie kroczy, nie zważając na jej bogactwo i niszczy to co w tej krainie najpiękniejsze – miłość. Mówiąc o tej krainie myślę o życiu. Bo to nic innego jak właśnie życie w całym jego bogactwie ukazuje nam Szmidt. A, że filozof z niego i szyderca zarazem, oprowadza nas po życiu i jego najróżniejszych zakamarkach, bo chce, żeby czytający posiadał wiedzę, która prowadzi człowieka do zrozumienia samego siebie, a tym samym do wyzwolenia z okowów czynników zewnętrznych, które tak determinują człowieka. Poeta jest zbyt inteligentny, aby mówić o tak doniosłej i – przecież – jedynej dla czytelnika sprawie jaką jest życie *in expressis verbis*. Wciągnął nas zatem do gry. Otóż gdy postępujemy za jego słowami, krok po kroku odkrywamy jak rodziła się, jak rosła, jak gasła, jak umierała nasza własna miłość. Pochylamy się nad nią i ani się nie spostrzegamy, że pochyliliśmy się nad swoim własnym życiem, nad dolą i niedolą naszej miłości. Właśnie to jest niewątpliwym sukcesem poety Ireneusza Krzysztofa Szmidta.

**Marek Grewling**



## Ja, Zeus

**Biedni wy  
gdy spadam deszczem  
na wasze żony i córki strzeżone  
jak Danae w spiżowej komnacie**

**Biedni  
gdy im labędzim puchem  
cud ciała okrywam  
i w poduszki go sypię  
by śniły o Ledzie**

**O, biedni także  
gdy jak wiernej Alkmenie  
was nikczemnych powielam  
z moim alter ego  
lub za nos wodzę ojców  
niczym Agenora  
co mu na grzbiecie byka  
córę uprowadzam  
żeby orłem ją posiąść  
na kreteńskiej plaży**

**Biedni wy, bo bogaci  
w całkiem nie te dobra  
które rozdawał Eros  
na ucztę Platona  
na szlachetny użytek  
pięknego umysłu**

**z „Grzesznego Rzemiosła”**

### Chwila

Pomiędzy świtem a porankiem  
zdarza się chwila takiej ciszy  
jak gdyby Świat zasnął...  
I wtedy  
wyraźniej brzemię  
niedokończonych rozmów.  
Lecz  
niektóre słowa i kolory pozostały,  
w wierszach i namalowanych obrazach.  
I zaświadczać o czasie  
w jakim  
wspólnie i ze śmiechem żyliśmy  
na przekór życiu.

### Dlatego

Podróże  
nawet te najdalsze  
nie nastroczały ucieczki  
od siebie.  
I się kończyły  
w pułapce rozstajów.  
Dlatego  
wszystkie przeczytane książki  
spalić.  
W sobie.  
I raz jeszcze użyć alfabetu  
rozpoczynając od jego końca  
i też  
bez pewności co do kierunku.

### W południe

Dzwon  
zwiastuje przyłot anioła  
a ludzie idą i przechodzą.  
Jedni do  
inni od.  
A ponad nimi anioł  
w coraz większym zakłopotaniu.  
Bo niedostrzegany.  
Z balkonu tuż pod chmurą  
zwiesza się naga  
bo nieobleczone  
poduszka.  
Czy ma obeschnąć z łez?  
Albo wywietrzeć  
z niespełnionych snów?

### Argonauci wczesnych autobusów

Bo choć sen już odszedł  
to jeszcze niezupełnie  
pooddawał im twarze.  
Dlatego milczący  
zaciskają dłonie  
na plastikowych torebkach...  
Z czymś na dziś  
a może i na jutro...  
I wyruszają wpatrzeni w zimną różę  
świtu.  
A każde z nich to wszechświat,  
który się nie powtórzy.

### Niewysłany list

Panie Günterze Grass  
Chłopcy z Waffen SS  
podpalili dom...  
A potem  
od tego ognia przypalali papierosy.  
A że wyszedłem cało?  
Bo Łaska Boska  
jest niezbadana...  
I gdyby nawet  
obrał pan kilka wagonów cebul  
to sok z nich wyciśnięty  
nie ugasi tego domu,  
który wciąż płonie  
we mnie.

### Fotografia z końca XX wieku

Oczekujący sprawiedliwości  
dostali tylko jej obietnicę...  
A upływający czas  
nie umniejsza win tego zbrodniarza,  
który u podnóża Andów  
i wśród swoich trofeów:  
spreparowanych czaszek ludzkich  
i fotela  
krytego ludzką skórą  
co rano w kapeluszu panama  
wychodzi do ogrodu  
przyciąć orchidee.

**Janusz Krzyński** (ur. 29 kwietnia 1932 r. w Inowrocławiu) – poeta, zamieszkały od czasów pionierskich w Szczecinie, autor audycji radiowych oraz scenarzysta filmowy. Studiował historię sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim. Debiutował jako poeta na łamach Polskiego Radia w 1955 roku. Twórczość poetycka: „Smak moreli” (1960) , „List w butelce”.

## DOROTA GRZESIAK – BYTOM ODRZAŃSKI

### Pierwszy.

nie ośmieliłam się musnąć twojego karku  
dłonią, a potem obie położyć na twoich  
ramionach, kiedy grałeś szopena tak bardzo  
powoli, nie, ty sam byłeś wtedy  
fryderykiem,  
a ja tą kobietą o męskim imieniu.

chciałam wyssać z opuszków  
twoich palców  
dźwięki, taka byłam zazdrosna  
o każdy klawisz, w który wchodziłeś  
za mocno, zbyt zachłannie, w pośpiechu

### Drugi.

nie znam ciebie wcale,  
a ty nie znasz mnie.  
jednak gdy tak grasz i patrzysz mi w oczy,  
zdaje mi się, że przymierze naszych ciał  
zostało już zawarte.

ten klawisz jest gładszy niż moja skóra,  
ale czy rozpali się pod twoim dotykiem?  
czy będzie się prężyć i pokryje się  
złotym potem, który trzeba zlizać  
szybko i śpiewnie, aby znów  
mogła się złocić

### Trzeci.

zwinne są dłonie pianisty,  
Tak na klawiaturze,  
jak i na moich biodrach.  
bose kwiaty wiśni.  
zagraj mi fantazję, jeszcze raz, i jeszcze,  
zagłusz to, czego boję się najbardziej  
w sobie.

zagraj moje rzęsy (grasz, że są  
jak pręciki maków), moje ręce  
i włosy (grasz, że mam w nich czaple)

## po co ten smutek

*Proponuję następującą koncepcję:  
 potraktować życie jako obowiązek  
 (Jan Szczępański)*

w tej najważniejszej kwestii  
 ustawicznego szukania motta  
 co jeszcze zostało do powiedzenia

można co prawda zacząć  
 od pileczki wszechświata  
 śledząc jak się zwiększają  
 jej cztery wymiary

albo systematycznie  
 z dnia na dzień  
 mordować i wskrzeszać boga  
 (znam kilka dobrych metod)

lecz nie ma w tym żadnej pewności  
 metamorfozy to jego specjalność

jest jeszcze inny sposób  
 tysiąc równie skutecznych sposobów

w tym czasie rosną drzewa  
 i zapuszczają korzenie  
 (a zawsze dobrze  
 jest budować im przestrzeń)

po co ta namiętność w pytaniach  
 i odpowiedziach  
 sprawy o których mówimy  
 są dokładnie omówione

## ucho van Gogha

odcinam zielen od fioletu  
 prosty kształt kwadratu  
 od strzępów cyprysu  
 owal drogi w Arles  
 od szarpnięcia pędzlem

odcinam widok z okna  
 od pokoju artysty  
 wątpliwość plamy barw  
 od konkretnego przedmiotu

odcinam o od c  
 od ci do nam  
 od słów do dźwięków  
 tnę w poprzek znaczeń

na końcu zabandażują mi twarz  
 i każą odciąć się  
 od tego co niepoprawne  
 z fastrygą przeciętności

i takim każą mnie malować

## Teoria wszystkiego

W oczekiwaniu  
 na tego  
 kto wreszcie  
 połączy w całość  
 teorię względności  
 z teorią kwarków  
 i prawem  
 powszechnego ciężenia  
 parzę poranną  
 herbatę i ścinam jajecznicę

Jeśli teraz zadzwoni telefon  
 albo dzwonek od drzwi  
 to będzie on  
 albo listonosz  
 ewentualnie ktoś  
 z telemarketingu

## klocki ego

moje ja  
 poziomo  
 i w pionie

w chaosie  
 i zgłiszczach

bez pozwolenia  
 na budowę

bez pokropku  
 i zgody konserwatora

wielokrotnie sprzątane  
 odgruzowywane

w planach  
 i czasie feniksa

do wzniesienia  
 poskładania

z kawałków czegoś  
 w jedną całość  
 nic

## coś jeszcze będzie?

pyta jak co dzień  
 anioł w sklepie spożywczym  
 czy będzie?  
 oczywiście, odpowiadam  
 jeszcze się będzie dziać!  
 będzie lato i jesień  
 trochę pocalunków i rozstań  
 narodzin czułości i nadziei  
 wyjazdów i powrotów  
 śmierć będzie  
 sąd ostateczny  
 niebo albo piekło  
 dwie drożdżówki i jogurt



## będąc nieżywym

budzę się o czwartej  
 zasypiam o drugiej  
 i nie mam o to pretensji  
 do nikogo bo śnił mi się koktajl  
 waniliowy i śnił mi się  
 jeep przy barze za torami  
 i śnił mi się twój stanik i ty mi się  
 śniłaś więc się przewracam  
 na drugi bok  
 i boże! – jak jest  
 cudownie bo z perspektywy  
 tamtego świata  
 jestem nieżywy  
 tylko przez kilkadziesiąt lat!



## Marek Wiśniewski

Rocznik 1961. Urodzony w Szczecinie) – poeta, autor wystaw „wierszy graficznych”, m.in. w Warszawie, Świnoujściu i Szczecinie. Jako dziennikarz i krytyk teatralny przez szereg lat współpracował z Przeglądem Teatrów Małych Form „Kontrapunkt”.

Jest laureatem kilkunastu ogólnopolskich i regionalnych konkursów literackich (Kraków, Wrocław, Szczecin, Koszalin, Zamość). Mieszka w Policach. W szczecińskim Wydawnictwie „Forma” w serii „Tablice” ukazał się jego trzeci zbiór wierszy pt. „Teoria wszystkiego”.

## Teoria wszystkiego

Quasi-naukowy tytuł tomiku Marka Wiśniewskiego otwiera rozległe horyzonty epistemologii, zapowiadając największe ambicje poznania. Ale już nagłówek pierwszego utworu zapowiedź tę relatywizuje, wpisując dumny projekt w cudzość słów drwiny i autoironii, za pomocą której autor „Teorii wszystkiego” komentuje swój luksus przebywania w centrum wielkich tematów.



Alfred Siatecki  
Jestem znajduchem!

Konie skubią trawę, ja siedzę na powózce z nogami na koźle i się zastanawiam, kim teraz jestem. Nie pierwszy raz o tym myślę. Wczoraj nie mogłem zasnąć, do północy leżałem z rozwartymi oczyma i pytałem siebie, czy właściwie postąpiłem uciekając z miasta. Przecież byłem adiunktem profesora, narzeczonym Katarzyny, jedynej córki Jetry, który ofiarował mi pokój w swojej wielkiej willi w cichej Raculce, doradzał, pomagał, karmił, niekiedy bronił.

– Ma kolega cztery lata na przygotowanie rozprawy habilitacyjnej – przewidywał Jetro. Do tego czasu moja Kasia skończy studia, załatwię wam stypendium za granicą, stworzę stanowisko zastępcy dyrektora instytutu, będę kolegę posyłał na konferencje międzynarodowe, sympozja, zlecę opracowania fachowe i ekspertyzy, któregoś dnia złożę wnioski o godność profesora i kiedy przejdę na emeryturę...

A ja uciekłem, nawet nie podziękowałem profesorowi za spieszenie terminu obrony doktoratu. Przestraszyłem się, że będę musiał czytać rozprawy pisane pod jego dyktando, myć menzurki, pipety, słuchać asystentów mizdrzących się do Jetry. Nie mogłem znieść punktualnego siadania przy stole śniadaniowym, milczącego czekania na obiad, wymuszonych dyskusji po kolacji, odpowiadania na głupawe pytania służącej – gosposi. Znienawidziłem naiwne studentki w przeźroczystych bluzkach, pachnące najdroższymi perfumami, zawsze siadające na wprost mnie, ukradkiem zerkające nie do skryptów, lecz w moje uykające oczy i uśmiechające się kokietyrnie, i wystawiające gołe kolana. Miałem dość spasionych tatusiów, z dyplomatkami pod mokrymi od potu pachami czekających w korytarzu, pytających, czy miałbym ochotę napisać opinię, oczywiście nigdy nie za darmo, zapraszających mnie nie do Ratuszowej, lecz do restauracji chińskiej, wietnamskiej, tureckiej, nie na schabowy z kapustą kwaszoną i pomidorówkę, lecz na lancz, łyski, kapuczino. Czy tylko tyle mnie złościło? Może znienawidziłem obiecywaną wygodną, bezproblemową przyszłość z Katarzyną, coroczne wczasy gdzieś, czego nie ma nawet na mapie wojskowej, daczę profesora nad jeziorem Sławskim, służącą – starą pannę, oprawione w złociste ramy zdjęcia hrabiowskich ogierów i wspomnienia Jetry z pałacu, który dziś jest zrujnowanym domem dla dzieci opóźnionych w rozwoju? A może bałem się tego dnia, kiedy będę musiał przyznać się, że zapomniałem twarzy swojej matki? Powiedziałem, że po śmierci ojca wyjechała do siostry w Kanadzie i tam wyszła. za mąż. Profesor nigdy nie spytał mnie o listy od matki, ale często dociekał, gdzie się urodziłem, kim był mój ojciec. Niekiedy Katarzyna chciała wiedzieć, czy tęsknię, dlaczego tak niewiele opowiadam o matce, wówczas dłonią zakrywałem jej usta i cicho, jakby to była tajemnica, tłumaczyłem, że oboje doczekamy tego szczęśliwego dnia, gdy moja matka zaprosi nas do Vancouveru. A ona, głupiutka, przymykała zamglone oczy i osuwała się na sofę, ciągnąc mnie do siebie. Krępowalem się, lecz rozpinałem jej bluzkę, pieściłem niewielkie piersi, całowałem szyję, nabrzmiewające usta i lękając się nasłuchiwałem, czy służąca nie stoi za drzwiami.

Kim jestem teraz? – pytam przyglądając się polu płaskiemu jak plac Bohaterów, na którym pierwszy raz pocałowałem Katarzynę, wtedy jeszcze kandydatkę na studentkę. Sam sobie odebrałem klucz do willi Jetry, zaszczyty i stanowiska uczelniane. Odtrąciłem wszelką pomoc. W jednej chwili pozbyłem się przyjaciół i tego, o co większość podobnych do mnie zabiega... Naraz opanowała mnie radość, że już nie muszę udawać. Wróciłem tam, skąd wyszedłem. Wydaje mi się, że znam tu każdą ścieżkę w lesie.

– Urodziła mnie sprzątaczką, zgwałcona w pohrabiowskim łóżku. Z bólu i wstydu zbiegła do wieczności! Nie znam mojego ojca! A wychowałem się w Domu Dziecka. Jestem znajduchem!

Fragment powieści „Bagno”, którą autor pod koniec lat 80. XX wieku przygotował dla wydawnictwa Książka i Wiedza, i która pewnie nigdy się nie ukaze drukiem.

Renata Paliga

\* \* \*

ile we mnie  
jest cyganki  
takiej  
co tylko jej gwiazdy w głowie  
iskry z rzęs  
i pożądanie w zausznicach

ona wie jak i ja  
że sztuczne są, nieprawdziwe  
i nie na zawsze  
świecidełka jedynie  
jak te dalekie czernią otulone

a mamia, mamia z sił całych  
i ręce do nich wyciągam  
w tańcu szalonym  
palce wyginam  
podsycanym pragnieniem  
bosych stóp  
by chociaż na chwilę  
oderwać się  
zapomnieć

ile we mnie jest cyganki  
co musi czasami sama do lasu  
by wyć z rozpacz  
tęsknoty nie wiadomo za czym

ile we mnie pieśni  
między falbanami strzeżonej  
której nikt zapisać nie zdołał  
bo chwilą była  
jedynie...

\* \* \*

wyrośnie słonecznikami  
wystawiać się będą  
piersi okrągłe  
niby przypadkiem  
prosto na pokuszenie  
ladacznice

a później  
brzemienne  
opuszczą zwiędnięte ramiona  
pod ciężarem mądrości  
wypełniającej każdą zmarszczkę  
nasieniem

miłość moja  
uświęcona deszczem  
wyrośnie słonecznikami

\* \* \*

strzaskane  
za niepowodzenia i zale  
zamiast po męskim pysku  
pourywane zawiasy  
furia  
dzień po dniu

za straconymi latami  
za to, że ona za niego wyszła  
za to, że on łajdak i wraca od  
innej  
za to, że woli telewizor  
od kolacji ze świecami  
za to, że przestał kochać  
za to, że ona  
stała się sprzętem  
a w prezencie  
od lat  
dostaje patelnię

szafki w kuchni  
muszą być solidne

\* \* \*

między  
spojrzeniami  
słowami  
co sens straciły  
gdzieś  
w połowie drogi  
między prawdą  
a kłamstwem

stracony  
czas

\* \* \*

palę listy  
do Ciebie  
serca drżenia  
w czarnych literach

i te włosy  
którymi oplatałam palce

czas oczekiwania  
palę

wieczorne słowa  
których  
wysłać nie było  
po drodze

**Agnieszka Moroz**

\* \* \*

Lubię widok twoich stóp  
wracających  
z misji ratowania świata  
bandaże dla uchodźców i petycje  
zawsze miały znaczenie

Otwierasz drzwi  
łopatą  
odkopujesz mnie spod książek  
gdzie umieram

Z twojego punktu widzenia  
umieram każdego dnia  
skroplone myśli  
wyciskając z długopisu  
zamiast składać podpis

Co innego psy

Odkąd je przygarnąłeś  
wierzą w moje stopy  
i ładujące obok nich kawałki mięsa  
w chwili gdy ty  
demonstrujesz z weganami

**Od Kubricka do Jarmuscha**

Znamy się teraz zupełnie od nowa  
w wygodnych fotelach  
otwieramy oczy  
na stole puszki  
po mleku kandyzowanym  
wszechobecny zapach kawy nad podłogą

Lubimy ten moment pomiędzy  
kiedy Kubrick ściąga kapelusze  
bohaterom  
krem na ciastkach znika u Coppoli  
i trzeba ciągle cofać płytę

Gdyby to był Jarmusch  
– krótki epizod  
nastrój w szachownicę  
pożegnanie  
z dymu cygaretek zawieszono

Ale żadnych kamer  
puszki są nietekturowe  
Od pierwszego uniesienia rzęs  
nad linią twoich ramion  
po ostatnie zamykanie

cięć nie będzie

**Marcin Sławiński****Taka jest poezja**

Nie klonowane słowa  
a zwartościowane myśli,  
wyewoluowane idee  
podręczne, podłużne,  
limeryko-rymo podobne,  
gotują się na półkach poukładane,  
gdy wyparują autorzy będzie  
gadanie.

Podane do szkolnego  
stołu (bo samemu,  
że brak czasu, że za drogo,  
że wolę teleturniej)  
na rzeź, zniechęcenie,  
na siłę rozpruwane,  
to skandal! – kluczem!

Taka jest poezja –  
ludziom niepotrzebna,  
to misja dotknięcia pegaza,  
zobaczenia kwiatu paproci,  
to płacz za wielość dobra i zła  
to mówienie o róży,  
że czerwona,  
że kwiat, roślina...  
paprootka?

**Tracąc świat**

Rozrasta się przestrzeń  
i zawęża własny świat  
kiedy sam, bez domu  
bo w domu duszno od ciebie  
tłoczno tobą  
niewygodnie innym.

Rozrasta się przestrzeń  
ale nie straszysz.

Wyczołgujesz się co rano  
z zastępczych łóżek,  
z zastępczym uśmiechem,  
w zastępczym ubraniu,  
we własnej skórze.

Zawęża się własny świat  
myśli cierpią na klaustrofobię  
ze strachu uciekają ze łzami,  
a ty stoisz bezradnie  
na skrzyżowaniu w południe

**Z. Marek Piechocki****O niczym  
żeby tylko coś napisać**

Pustka w głowie

Włóczę się  
po przystankach autobusowych  
niby taki  
potencjalny klient  
czerwonych karoserii  
sprawdzam rozkłady jazdy  
przyświecając wypasioną komórką

Nie jadą  
w moją stronę  
nikt nie dzwoni

Jeszcze łyczek z piersiówki  
jeszcze raz *Lacrimosa*  
chciałbym ją na całe miasto

Nikt nie zapłaci  
za firankami bambosзовych mieszkań  
nad przystankiem linii 122

**O niczym  
żeby tylko coś napisać (2)**

Przecież jesteś obok  
Słyszę krochmal koszuli  
Syk zapalki

Dym z papierosa  
drażni nozdrza

Drze się  
goooooooool gol gol

Otulam się  
Cieniem wiatru

\* \* \*

Moja samotność  
nie ma nawet cienia

Jedynie na śniegu  
zostawia drobne ślady  
kiedy idzie za mną  
lasem

**Kaja Kretschmer****Modlitwa**

O Najwyższy!  
Nie chodzę do kościoła  
Bo najwięcej Ciebie jest we mnie.

O Najgłębszy!  
Twój głos ze mnie do mnie woła  
Więc się nie modlę nadaremnie.

Patrz na tych zaślepionych ludzi  
Którzy budują Ci świątynie.  
Oni nie widzą Ciebie w sobie  
Twój głos szybko w nich ginie.

Czy potrzebna jest religia by wierzyć  
w Ciebie?  
Myślałeś że tak łatwiej będzie im  
zrozumieć...  
Lecz co zrobią z człowiekiem,  
który spalił drewniany krzyż przy  
kościelce  
By z zimna nie umrzeć...

**Nierząd**

Łykam gorzkie okrucieństwo świata  
Staje mi w przelyku skrzepem  
niezawinionej krwi

Sprzedaję swe cyniczne tajemnice za  
jeden mdły uśmiech  
Podsuwam je na przetrwanie  
przygodnym umysłem

Oddaję je w posiadanie pożądanym  
Penetrują je wszyscy nienasytzeni

Bez żadnego zabezpieczenia  
nieprzewidywalnych konsekwencji

Intelektualna prostytutka

**Pamiętaj**

ogniotrwale, wodoszczelne  
i jak diament doskonale  
w kroplę równowagi wklęte  
która rzeźbi losu skałę

A na skale Androgyne medytuje  
niczym święty  
i modlitwy nań spływają  
te pobożne i przeklęte

Obyś tylko nie zapomniał o tej mojej  
sprzed lat prośbie  
By zgubiona gdzieś część duszy  
wreszcie powróciła do mnie

**Marek Grewling****Pastorałka**

*(pieśń dziada o trzech wędrowcach  
w motelowej oberży)*

Kotlet był wielki  
jak dwie dłonie chłopca  
ziemniaki jak mapa pogórza  
w kolorze kanarka z cebulą  
zaś buraczki – ich Stworzycielka  
nie zadbała o estetykę  
buraczki były świadectwem  
szyderstwa z bezdomnych rycerzy

Wędrowcy wchodzili  
jeden po drugim  
nie mają dokąd pójść  
nie mają ziem ni zamków  
giermków nawet własnych  
na dodatek i mieczy

To nie rycerze i nie są z tych stron  
Stworzycielka kotleta  
nie zaszczyli ich słowem  
niech się cieszą zwyczajnie  
prostą mapą smaku

Trzech wędrowców w oberży  
pierwszy – bułgarski alfons  
– na nim złota sznur  
mężny to widać – nie boi się kobiet  
jednorękiego bandyty też nie

Drugi z babą u boku  
– uwiódł cudzą żonę  
wywiózł daleko – wiezie jeszcze dalej  
nie był rycerzem

– Stworzycielko wiesz  
to mag miłości, której krótkie życie  
zaraz zaboli, jak mirra, jak śmierć

A trzeci – kapłan – nie przyniósł  
kadzidła  
po prostu głodny  
przypadkiem tu jadł

Brzęczą monety czuć kadzideł dym

**Monika Kaczmarek****dni twojego bólu**

bezsensowność budynków szpitala z  
odorem rozkładu  
żywności gorzej znoszę od  
ciebie  
choć to ty czujesz ten smród  
wydlubujesz spomiędzy zębów  
samotność  
plując resztkami obgryzionej  
skóry

ci w kitlach oczu zamknąć nie  
pozwalają  
szukając ostatniej żyły do wbicia  
na powiece odgłos dziecka  
z przekrzywioną czaszką  
jak zgrzyt paznokcia  
po styropianie

nie mogę zostać do twojego snu  
niepokoju krzyk ptaków  
ze szkieletów drzew ból w uchu  
muszę iść

**lustro**

rozbiłeś lustro  
w kawałkach szkła  
kazales mi się umyć

byłam dla ciebie zbyt brudna  
nie chciałeś  
wytulać moich łez

uśmiechnąłeś się  
gdy w czerwonej cieczy szkieł  
leżał czysty trup

**twoja Monika**

twoja Monika  
pożąda wplątania w stopy  
by nie parzyły już zimnem

ujarzmienia skóry  
całego ciała  
by nie drżało niepokojem

wplecenia w serce  
by nie nuciło obcością

wessania w umysł  
by nie płakał szalem

twoja Monika nie moja  
ja

Rok 2009 przyniósł dla gorzowskiego środowiska literackiego kolejny (7) Lubuski Wawrzyn Literacki. Otrzymał go zasłużenie Marek Lobo Wojciechowski za książkę wydaną w serii „Biblioteki Pegaza Lubuskiego”: „ektopolazmę” (patrz też nr 4(39) P.L., a kolejne wyróżnienie nominacją do tej Nagrody tym razem dla tomiku pt. „Kochany” spadło na Agnieszkę Kopaczyńską-Moskaluk. Poza powyższymi, w 2009 roku, w tej serii ukazały się już wcześniej na naszych łamach zaprezentowane, kontrowersyjne „Łowy” Karola Graczyka, ubiegłorocznego laureata Wawrzynu za tom wierszy „Osiemdziesiąt cztery” i z grudniowego „wysypu” kolejne książki, którym także trzeba oddać to co się każdej, jako wydarzeniu kulturowemu należy. Także książkom nieliterackim poświęconym życiu i sprawom regionu,

w którym żyjemy i mieszkamy. Przygotowując do druku, jako redaktor i współwydawca, ubiegłoroczny plon serii sygnowanej przez gorzowski Oddział ZLP, w niej oprócz już wymienionych, nową książkę Romana Habdasa „Z gliny ulepieni” oraz debiut Natalii Pałczyńskiej „Lekcja anatomii”, miałam czas rozpoznać to, co w nich dobre i czasami słabsze. Teraz, nadrabiając stracony czas „Pegaza Lubuskiego”, otwieram swój krytyczny notatnik. Jednak gwoździ jednośmi nie mogę w nim pominąć drugiej wawrzynowej nominacji: Z M. Piechockiego „Sytuacje”, wydanej sumptem autora i podobnie wydanej książeczki „Moja nadzieja” przez Adama Korzeniowskiego. Pominę natomiast „Grzeszne rzemiosło” mojego małżonka I. K. Szmida, którego odesłałam do specjalisty od grzechów wybaczenia X. Marka Grewlinga.

## ROMANA HABDASA „Z gliny ulepieni”

### Poematu życia tom drugi

W tomie „Z gliny ulepieni” Roman Habdas kontynuuje poemat swojego życia. Dzieciństwo i dorastanie w Mosinie pod Poznaniem wspominał w wydanym niedawno zbiorze wierszy pod tytułem „Żucie szczawiu”. Przyszedł jednak czas, gdy chłopak odleciał z rynku wszystkowiedzącego – jak ładnie autor nazwał tamto swoje miejsce na ziemi i – kontynuując metaforę – sfrunął w dziuplę osiedla z własnego wyboru. Do Gorzowa przywiózł ze sobą miłość rodzinną, wspomnienie bliskich kontaktów sąsiedzkich, awersję dla wszelkiej przemocy oraz zachwyty dla rzek i rozlewisk pełnych ryb. Tu miał bliżej do potoków pełnych pstrągów, rozwinął więc pasję wędkarską aż do sportowych wyczynów. Przypominam, że tej sferze życia Roman Habdas poświęcił swój pierwszy tom pod tytułem „W ramionach Drawy”, a także kilka wędkarskich wierszy znajdziemy w omawianym zbiorze. W Gorzowie szybko też stworzył własną, kochającą się rodzinę. Całkiem odmienne niż w miasteczku okazały się jednak relacje sąsiedzkie, choć w bloku ludzie mieszkają znacznie bliżej jeden od drugiego. Ale ta bliskość nie rodzi zażyłości. Pierwszą część najnowszego tomu Roman Habdas poświęcił opisowi warunków, a drugą takim samym jak on, zwykłym ludziom, którzy żyją (tu cytuję):

*Na co dzień  
w betonowym plastrze miodu  
zaszufladkowani.*

Najbardziej martwi go los dzieci wychowywanych w tym środowisku. W wierszu „Graffiti z gnatem” pisze:

*Bez obroży  
bez kagańców  
spuszczone ze smyczy  
nasze dobrze ułożone dzieci  
zaraz za progiem szczekają*

*przekleństwami  
Z gnatem bejsbolowego kija  
watahą podchodzą  
kąsają*



Zaś w wierszu „Graffiti z pryszczami” niepokoi go postawa zwykłych ludzi:

*Kto ostrożny  
omija kaptury blockersów  
słowa z końca języka  
w garść bierze  
zaciska  
by nie stały się iskrą*

Celnie też zwraca uwagę na dzieci wychowywane bez rodziców, którzy pracę i swoje szczęście znaleźli zagranicą: „Eurosierota”

*wzorcowy przykład  
otwartych granic i zamkniętych oczu*

Przecież w spojrzeniu autora ciągle jest wiele wyrozumiałości, a nawet miłości, do ludzi, którzy muszą żyć, jak to celnie nazwał „w uprząży ulic”. Do nich należą coraz starsze sąsiadki, które (cytuję):

*haftują serwetki wspomnień  
nitkami przeżytych lat  
(...)  
Wysiadują na ławce białe gołąbeczki  
zmęczone dreptaniem po schodach  
blokowisk  
Coraz to sobie  
przypomną innego  
tego, owego i śmego.*

To był fragment wiersza „Graffiti z babciami”.

Część trzecią tomu autor poświęcił opowieści o sobie, żonie, rodzinie, pracy, pasji wędkarskiej, także refleksjom rodzącym się z kolejnych życiowych ról, wszak od niedawna jest już dziadkiem.

Na początku zbioru „Z gliny ulepieni” Roman Habdas umieścił wiersz „Gorzka czekolada” z poprzedniego tomu. W ten sposób – jak rozumiem – temu tomowi nadał charakter kontynuacji. Zastanawiam się, który wiersz z tego tomu stanie się zaczątkiem kolejnego poematu o życiu Romana Habdasa? Czy zajmie się prawie socjologicznym opisaniem przemian miasta, czy wejdzie w prywatność, a może zwycięży wędkarska pasja? Będę niecierpliwie czekać na nowe wiersze.

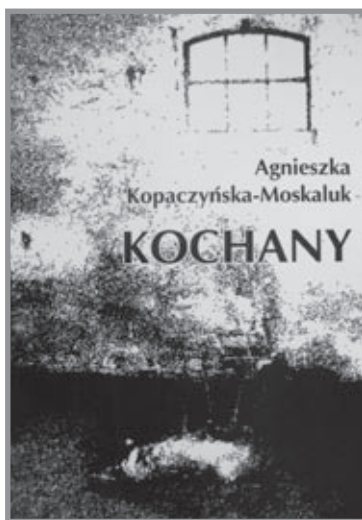
## AGNIESZKI KOPACZYŃSKIEJ-MOSKALUK „Kochany”

## i prawdy kobiety

Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk wydała trzeci tom wierszy. Pierwszy, pod tytułem „Ze światłem w kieszeni” – ukazał się w 1993 r. pod nazwiskiem tylko Kopaczyńska. Miała wtedy 20 lat i chciała zawładnąć całym światem. Drugi, pod tytułem „Codziennie” już z nazwiskiem autorki Kopaczyńska-Moskaluk, ukazał się cztery lata później. Miała 24 lata i była szczęśliwa z miłości. Minęło dalszych aż 12 lat. W tym czasie w Gorzowie utrzymało się jej drugie nazwisko – tylko Moskaluk, którym sygnowała liczne artykuły prasowe i audycje radiowe. Ale w wydanym właśnie trzecim tomie wierszy powraca do podwójnego nazwiska, jakby podkreślając kontynuację tamtych przemyśleń i dokonań artystycznych. Nadała mu tytuł „Kochany” – jakże prosty, a nie przypominam sobie, by wcześniej był już przez kogoś wykorzystany. Jest to zarazem tytuł czwartej części tomiku, czyli jakby syntezy przemyśleń z wcześniejszych części.

Tomik otwiera wiersz raczej mało odkrywczy, a przecież jakże prawdziwy. Zaczyna się od słów: *stworzona na obraz / Matki / i podobieństwo / Ojca... a kończy stwarzam siebie od nowa / niepodobną do nikogo*. Tak. Każdy z nas dojrzewając i dorosłając staje się inny niż rodzice, a ta odmienność świadczy właśnie o stopniu rozwoju intelektualnego i duchowego. Jest w tej części jeszcze sporo Agnieszki zbuntowanej, pełnej żalu do świata, ale rozdział kończy smutny, jesienny wiersz, z refleksją nawet przerastającą wiek autorki: *serce mi staje / z zachwytu i strachu / że wszystkiego zobaczyć nie zdołam*.

Do drugiego rozdziału weszły króciutkie wiersze mające zaledwie po trzy wersy, a jeden nawet zaledwie dwa. Ale właśnie w nich – moim zdaniem – najwięcej mądrości i najwięcej poezji. Zacytuje tu ten najkrótszy, dwuwersowy: *zamykam oczy / widzę wszystko. Czyż trzeba więcej?* Mieści się w nim głęboka prawda z „Małego Księcia”, że dobrze widzi się tylko sercem. A ileż tu przypomnij-



my: 1981 r., wprowadzenie stanu wojennego, w którym wojsko musiało stanąć przeciwko społeczeństwu. Ta kwestia głęboko utkwiła w pamięci autorki, choć zapisała ją w tylko jednym wierszu. Rozczarowania męsko-damskie są natomiast rozsiane w wielu wierszach, choć nie aż tak dramatycznie. Po prostu to treść życia, miejsca dla wyobraźni, dla fantazji, bo przecież widzę wszystko! Uważnym czytelnikom polecam te drobiazgi, bo warte zapamiętania i przemyślenia. Zaledwie cztery wiersze weszły do trzeciego rozdziału. Tematycznie zbliżają się one do tego kulminacyjnego, ostatniego. Tu zacytuję ostatni pod tytułem „Długa rozmowa na dobranoc”. Proszę sobie wyobrazić zapis tego wiersza. Składa się z ośmiu wersów podzielonych na cztery jakby strofy. W każdym wersie jest tylko jeden wyraz. Cytuję: *moja? twoja! mój? twój! Tylko? / tylko! kochany.../ kochana...* Tak niewiele słów, a jakże

długa rozmowa. I o jak wielkiej miłości! Każdy wiersz z czwartej części rozpoczyna się od słowa „Kochany”. Ale wbrew tej apostrofie, ten „kochany” nie jest tematem wiersza. Bo najważniejsze są refleksje autorki wynikające ze świadomości wspólnoty z tym kochanym. Wspólnoty z drugim, bliskim człowiekiem. Ta wspólnota nikomu nie jest dana raz na zawsze. Tylko cienka nić dzieli miłość od nienawiści i trzeba sporego wysiłku obu stron, aby ludziom z sobą było dobrze. By:

na przekór  
razem wrastać w siebie  
liście gubić i dawać cię  
razem. A kiedyś, może, bo właśnie to byłoby  
szczęściem: kochany  
kiedyś śmierć  
będzie miała moje oczy

*Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk „Kochany”, Biblioteka Pegaza Lubuskiego Nr 30, Gorzów 2009, Wyd. Z.O. ZLP i Wyd. Arsenal.*

## NATALII PAŁCZYŃSKIEJ „Lekcja anatomii”

## urywa motylom skrzydelka

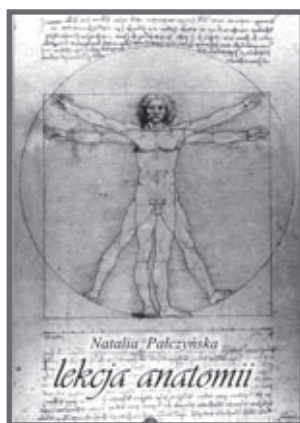
Natalia Pałczyńska w ubiegłym roku ukończyła II Liceum Ogólnokształcące w Gorzowie i jako laureatka olimpiady polonistycznej dostała się na studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Pewnie nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że w liceum była w klasie biologiczno-fizycznej, a dobre wyniki dały jej także prawo studiowania medycyny. Polonistka i biologia, dwie dziedziny jakże odległe, ale jak się okazało dla Natalii jednako ważne.

Natalia twierdzi, że pisze wiersze od kiedy nauczyła się czytać i pisać. Właśnie ukazał się jej poetycki debiut z tytułem „Lekcja anatomii”.

I tu zaskoczenie. Wiersze te powstały z jej fascynacji właśnie biologią, może szerzej – naturą

i nauką. Nie ma tu ani jednego wiersza z kręgu tak zwanych dziewczynskich fascynacji a to przystojnym chłopakiem, a to biciem swojego serca. Natalia wręcz twierdzi, że nigdy nie będzie pisać o doznaniach własnej duszy, a tym bardziej o żadnej miłości. Mam nadzieję, że kiedyś zdanie zmieni. Na razie w wierszu „Posłowie” ujawnia swoje credo: *w moim wierszu nie ma rymów, motyli, poezji, ukwieconych łąk stylu. Mój wiersz uwielbia urywać motylom skrzydelka*.

Teraz jej refleksje zawarte w tomie „Lekcja anatomii” prowadzą w stronę rozumu. Jak doktor Tulp na obrazie Rembrandta pod tytułem także „Lekcja anatomii” Natalia odkrywa przed czytelnikami swoje zadziwienia światem oraz rozmyślanie nad jego funkcjonowaniem i sensem. Na przykład po obejrzeniu figur z plastinarium doktora von Hagensa napisała cykl wierszy pod



wspólnym tytułem „Origami”. Japońska sztuka układania papieru skojarzyła się jej z układaniem ciała i jego organów przez doktora Hagensa. Biologia i sztuka obok siebie. Na początek bardzo delikatny, ładny obraz: tancerka nakłada jedwabne baletki, zawiązuje tasiemki, jedna z żyłek zaplątała się przypadkiem. Ale na zakończenie zaskakująca refleksja: trzeba uwiecznić jak najwięcej z siebie. Zostawić pamiątkę odwiedzającym: powiększoną prostatę dziadka, płuca palącej ciotki, niechciany płód dryfujący pod sufitem...

Do czego jeszcze sami możemy doprowadzić! Biologiczny aspekt wierszy podkreślają rysunki Leonarda da Vinci, na których ten wielki malarz poznawał budowę człowieka. Teraz słowami robi to Natalia Pałczyńska.

A przecież mimo tej poważnej tematyki wiersze Natalii tryskają humorem. Przenikliwość nie odebrała autorce umiejętności krytycznego, wręcz groteskowego ujmowania swoich

refleksji. Jak w świetnym wierszu „Elitaryczna szkoła”, w którym pokazała swoje gorzowskie liceum. W nim zelicenie następuje powoli, rozchodzi się po żyłach, lokuje w umyśle. Aż do przerostu formy nad treścią. Tak jej się wydawało, gdy była uczennicą tego liceum. Ale z perspektywy warszawskiej uczelni Natalia ceni swoją szkołę, która dała jej wiedzę i umiejętności samodzielnego, krytycznego myślenia.

Na zakończenie fragment wiersza o miłości, bo mimo zarzekań autorki miłość też tu jest: *kocham cię mobilnie w sieci słów i półsłówek, zdejmuję z ciebie spacje, rozpinam paski zadań, otwieram okna i oczy, pożądam ciekłokrystalicznie, bezwiednie i bez polskich znaków*. Wiersz nosi tytuł „html”. I taka to dzisiejsza miłość. Pamiętajcie o Natalii Pałczyńskiej, dziewczynie zafascynowanej biologią, a przy tym tworzącej świetne, mądre wiersze.

Natalia Pałczyńska – „Lekcja anatomii”

Biblioteka Pegaza Lubuskiego Nr 29. Gorzów Wlkp., 2009

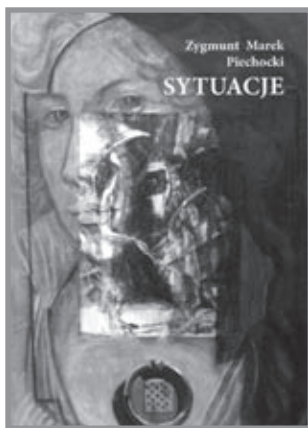
## Z. MARKA PIECHOCKIEGO „Sytuacje”

Bracia Piechoccy są znani w Gorzowie z zainteresowań i osiągnięć artystycznych. Juliusz Piechocki jest uznanym malarzem, mistrzem dla wielu uczniów, artystą co prawda nieczęsto wystawiającym swoje obrazy, ale zawsze podziwianym. Jego brat Marek nie odebrał wykształcenia artystycznego, jak często się chwali, zawodowo był kierowcą, ale zainteresowania i osiągnięcia ma jednoznacznie artystyczne. Przede wszystkim kocha muzykę, sam gra i komponuje, a w Gorzowie znany jest jako organizator recitali fortepianowych w klubie „Pod Filarami” i w bibliotece. To na jego zaproszenie przyjeżdżają wybitni pianiści, a Marek między kolejnymi utworami cudownie opowiada o muzyce, kompozytorach, konkretnych dziełach literackich. Myślę, że mniej jest znana jego twórczość literacka, choć już wydał cztery tomiki wierszy. W 1998 – pierwszy pod tytułem „Zaistniałem”, w 2006 roku dwa – „Moje herezje” oraz „54 wiersze bez cenzuru”, a ostatnio najobszerniejszy tom pod tytułem „Sytuacje”. Marek nie lubi rozgłosu, odmawia udziału w spotkaniach autorskich, książki wydaje za własne pieniądze i rozdaje znajomym. Mimo tej konspiracji autora, warto na najnowszy tomik zwrócić uwagę.

Rozpoczęłam od prezentacji braci Piechockich, bo choć tomik jest autorstwa wyłącznie Marka, to ilustracje w nim wykonał Juliusz. Na okładce mamy zbliżenie twarzy kobiety, ale z nałożoną na nią inną ilustracją ukazującą jakieś potwory. Inne kobiece portrety otwierają rozdziały, ale każda twarz jest dobrze widoczna tylko we fragmencie, bo czymś zasłonięta albo tak wykadrowana. Obrazki są kolorowe i ręcznie, osobiście wklejane przez Marka. To reprodukcje obrazów Juliusza Piechockiego, który swego czasu szukał prawdy przez fragment. Czy Marek sugeruje także, że jego prawda winna dotrzeć do czytelnika przez kilka poetyckich słów? Pewnie tak, bo wiersze są najczęściej króciutkie, jakby oszczędne, choć często dopełnione dźwiękiem. Jak w wierszu, który zaliczam do najlepszych w całym tomie: *Preludium Des-dur Chopina / ty z mokrymi włosami / Idziemy*.

Tytuł książki „Sytuacje” jest bardzo pojemny. Bo mogą być sytuacje realne lub fikcyjne, z przeszłości lub z przyszłości, z fabułą lub statyczne, jedno lub wieloosobowe. Pierwszy rozdział także ma ten sam tytuł „Sytuacje”, a kolejne to: „Zapiski klasztorne”, „Ori”, „Rozrachunki” i „Mantyłki”. Przyznaję: nie rozumiem, co to „Ori”, bo nie o legendarnego przywódcę Słowian tu chodzi. Tytuł „Mantyłki” także mnie zastanawia, ale słowo jest ładne, więc rozgrzeszam autora. Jeśli wyjąć „Zapiski klasztorne”, to każdy z wierszy mógłby się znaleźć w dowolnym rozdziale. I tu mój podstawowy zarzut, że nie czytam kompozycji tomu, że są to jedynie zapiski i refleksje doraźne, nie wiem dlaczego podzielone na rozdziały.

Ta uwaga nie dotyczy „Zapisków klasztornych”, czyli zwanego cyklu wierszy, który obrazuje przemiany współczesnego człowieka świadomie w klasztorze szukającego sensu życia. I go znajduje, choć nie wyłącznie



w płaszczyźnie religijnej. Także w muzyce. Każdy wiersz z tej części poprzedzony jest przywołaniem konkretnego utworu z klasyki muzycznej, który współbrzmi z doznaniem podmiotu. Dobrze by było czytać te wiersze razem z muzyką.

„Zapiski klasztorne” są dla mnie dowodem, że Marek Piechocki potrafi nie tylko napisać dobre, nie tylko musnięte, ale pogłębione wiersze i dobrze je zakomponować. Już na nie czekam. I jeszcze jedno: człowiek popularny w Gorzowie jako Marek ma naprawdę na imię Zygmunt i dlatego na okładce figuruje jako Zygmunt Marek Piechocki. Ale to na pewno właśnie on: miłośnik Chopina, recitali fortepianowych i brat Juliusza.

### Z. Marek Piechocki Pod Srebrnym Skrzydłem

Zawsze tak samo

Drewniany rytuał zamykania  
ostateczna odmowa światła

Wiesz Kaziu, kiedy Irek czytał Twoje wiersze  
z jesiennych brzoź spadały krople

Jak lzy

Zza chmur wyjrzało słońce  
nam wilgotniały oczy  
siewały skronie

19 października 2009

### Spacer z Nią

Zawsze tak samo

Jakiś dźwięk  
myśl  
zdarzenie

Załamaniem ciągłości

Oniemiałość

ja  
nieodzowny współnik

bez udziałów

Pochlebiam własnym  
śladom  
odprowadzam bez uników  
do każdej ciszy

Ale sprawdzam wątki  
dociekam

Oswajanie kresu

23 października 2009

## ADAMA KORZENIOWSKIEGO „Moja nadzieja”

## O przyjaźni, co nie zapomina

Lubię wiersze Adama Korzeniowskiego, bo przy ich lekturze mam poczucie obcowania z człowiekiem mądrym. Nie tyle wszechwiedzącym, co mądrym swoimi wątpliwościami, rozterkami intelektualnymi, pochylem się nad tym co zwyczajne, a niezwykle. Tak było, gdy czytałam jego pierwszy tom pod tytułem „Wiersze osobiste”, tak jest teraz, gdy czytam jego „Moją nadzieję”.

Adam Korzeniowski skończył filozofię, a także biologię, natomiast na miejsce do życia wybrał wieś na skraju Puszczy Noteckiej. Żyje więc w bliskim kontakcie z przyrodą, którą odbiera ze świadomością jej praw, a także z intelektualnym komentarzem. Muszę dodać, że Adam wypowiada się także w fotografii, jest autorem kilku ciekawych wystaw. Ostatnio w gorzowskiej bibliotece prezentował zdjęcia z wyprawy do Kambodży.

Przy różnorodności zainteresowań Adam Korzeniowski widzi przede wszystkim pojedynczego człowieka. W omawianym tomie znalazły się wiersze opisujące los konkretnych bohaterów: Gerta, Antonia, Arnolda, Władka. Imiona wskazują na różne narodowości tych mężczyzn, ale wiersze łączą podobny temat: relacja między żywym człowiekiem a śmiercią. Bo niezależnie od tego, skąd się pochodzi, tak samo, tragicznie, przez śmierć, rozwiązuje się własne problemy. I wszędzie najbliżsi pozostają z wyrzutami sumienia, tęsknotą, poczuciem winy. Ciekawe, że smutek z odejścia kogoś bliskiego Adam najsilniej wyraził w wierszu poświęconym Benowi. Tyle że Ben to nie człowiek, ale pies, który przez kilka lat towarzyszył rodzinie autora. Jest w tym tomie kilka wierszy o śmierci, ale zgodnie z tytułem dominuje „Moja nadzieja”. W czym więc człowiek może upatrywać nadziei? Korzeniowski nie jest odkrywcą, gdy mówi, że szczęście tkwi w codzienności, w bliskości ludzi, w zatopieniu się w przyrodę. Mówi także w sposób raczej tradycyjny, przywiązuje



dużą wagę do rytmu wersów, także czasami do rymów. Przy wskazywaniu dróg do szczęścia jest odrobinę mentorski, ale przyznając, że nie przeszkadzają mi jego wskazówki typu (cytuje): *Ciesz się, jeśli przez chwilę otoczy cię miłość lub Marzenia się spełniają, im dłużej się marzą.* Albo taka metafora olśnienia i miłości: *Kobietę z mężczyzną połączy spojrzenie, przy którym nawet wieczność nie będzie się dłużyć.*

Cały tom kończy autor wierszem „Życzenie”, w którym wprost formułuje życzenia dla innych ludzi, czytelników, a także dla siebie. Oto fragment: *Nadziei co nie traci wiary, Przyjaźni, co nie zapomina, Miłości, która daje skrzydła, Czułości, kiedy mrok spowija (...) A dla mnie odrobinę ciszy, Co by nie brzmiała jak milczenie.* Niechby się te życzenia sprawdziły tylko w połowie, a na pewno będziemy szczęśliwi.

Ostatnio Adam Korzeniowski tworzy wiersze-rozprawki, które wejdą do jego następnego tomu. W nich więcej rozważań na poły filozoficznych, na poły publicystycznych, a przecież także zaskakujących słusnością przemyśleń. Jak w wierszach:

## Czekając

Katolicy  
czekają na cud,  
Polacy czekają na cud,  
Prymas czeka na cud,  
Kongregacja biskupów  
czeka na cud,  
Jan Paweł II  
czeka na cud.  
Bo trzeba cudu,  
Aby został świętym

## Polacy

Rosjanie nie lubią Polaków  
Litwini nie lubią Polaków  
Białorusini nie lubią Polaków  
Ukraińcy nie lubią Polaków  
Czesi nie lubią Polaków  
Niemcy nie lubią Polaków  
Żydzi nie lubią Polaków  
Romowie nie lubią Polaków  
Polacy nie lubią Polaków  
Jestem Polakiem  
Nie lubię siebie

## LUCYNY GIESEN perełki gorzowskiej secesji

Tak wnikliwej i merytorycznej książki o Gorzowie dawno nie było. Ale już jest. Nosi tytuł „Architektura secesyjna w Gorzowie”. Jej autorką jest Lucyna Giesen. Muszę jednak zacząć od historii. Landsberg an der Warthe, czyli dzisiejszy Gorzów, na dobre zaczął się rozwijać w II połowie XIX wieku. Doprowadzono kolej, uruchomiono gazownię, powstawały firmy przemysłowe. Miasto stawało się coraz bogatsze, więc trzeba było wyjść poza dawne mury. W latach 80. XIX wieku rozpoczęto budowę dzielnicy nazwanej Nowym Miastem. Dla znających Gorzów – to ulice Chrobrego i Mieszka I oraz wszystkie równoległe i prostopadłe do nich. Bogaci mieszczaństwo wznosili domy, które projektowali architekci berlińscy, ale także miejscowi, a wszyscy dbali, by były zgodne z obowiązującą modą. W pierwszych latach XX wieku powstała w Gorzowie cała dzielnica domów utrzymanych w stylu secesji. Najładniejsze ulice to Łokietka od Dąbrowskiego do Drzymały, fragmenty Borowskiego i Mickiewicza. Na szczęście dzielnica ta niewiele ucierpiała w czasie wojny.

W jednej z takich secesyjnych kamienic wychowała się pani Lucyna, dziś po mężu Giesen. Na historii sztuki, którą studiowała w Warszawie, zalecano, aby w pracach magisterskich wykorzystywać przykłady architektoniczne ze swoich miast. Więc pani Lucyna napisała o architekturze secesyjnej w Gorzowie. Potem wyjechała do Niemiec, tam założyła rodzinę, pracuje naukowo i czasami oprowadza polskich turystów po katedrze w Kolonii. Na szczęście nie zapomniała o gorzowskiej secesji i w kilka lat po dyplomie temat ten opracowała na nowo. Jej książkę wydała Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. Ten album (format A-4, kreda, dużo koloru) otwiera bardzo ciekawy rozdział o secesji w kulturze europejskiej. Uświadamia on, że 25-tysięczny wtedy Landsberg miał ambicje wprowadzenia wszystkiego, co nowe w architekturze i detalu wykończeniowym. Dalej autorka analizuje tendencje, formy i inspiracje, omawia projekty berlińskich i gorzowskich architektów, zachwyca

się koncepcjami rozwiązań i dekoracji kamienic, a kończy rozdziałem o architektach Jugendstilu w Gorzowie. Osobny rozdział dotyczy ikonografii w detalach secesyjnych a także kompozycji ogrodów. Całość ilustrowana jest licznymi zdjęciami omawianych kamienic w ich stanie obecnym. W ostatnich latach miasto zadbało o ich wymalowanie, więc na zdjęciach wyglądają ładnie, ale dopiero w takim albumie widać, jak szpecą je nachalne reklamy albo okna zmienione na nowoczesne. Do najładniejszych secesyjnych willi Lucyna Giesen zalicza obecny Pałac Biskupów – dawniej dom Maxa Bahra, willę biblioteki przy Sikorskiego 107 – dawniej dom inżyniera Lehmana, obecny Pałac Ślubów – dawniej rezydencję Carla Bahra. Żeby docenić urodę secesyjnej sztuki, trzeba wszystkie jej elementy szczegółowo obejrzyć. Fasady domów pełne są rozlicznych wieżyczek, wykuszy, balkonów, łuków, asymetrycznych okien, a do tego najczęściej z użyciem



różnych materiałów wykończeniowych. Ale ważniejsze od samej bryły są dekoracje niemal każdego okna, obramowania drzwi, okucia, poręcze, balustrady, kute zdobienia balkonów itp. Ileż w nich motywów roślinnych, ile kwiatów, ptaków, nawet owadów! Żeby dostrzec ich urodę, trzeba umieć je zobaczyć. Lektura książki Lucyny Giesen pozwoli wnikliwiej poznać architekturę tych obiektów i gorzowskiego Nowego Miasta. Podobnie jak autorka, radzę ruszyć z tym albumem na ulice, by dom po domu podziwiać inwencję twórców. No i by bardziej szanować to, co przejęliśmy od dawnych mieszkańców. Bo dostaliśmy perełki, których dotąd po prostu nie docenialiśmy.

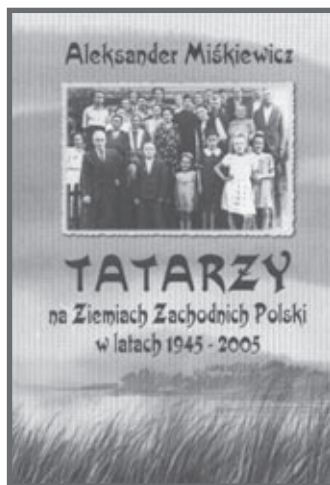
*Lucyna Giesen – „Architektura secesyjna w Gorzowie”, Gorzów Wlkp. 2009, Wyd. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna.*

## ALEKSANDRA MIŚKIEWICZA „Tatarzy..”

### Podzwonne dla Tatarów

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie od niedawna stała się najpoważniejszym gorzowskim wydawnictwem. Podkreślałam to także dlatego, że nie ma tam odrębnego działu wydawniczego, a książki przygotowują dyrektor Edward Jaworski i panie z nim je współtworzące jakby na marginesie zasadniczych swoich prac. Podziwiam. Niedawno ukazała się ciekawa książka Aleksandra Miśkiewicza pod tytułem „Tatarzy na Ziemiach Zachodnich Polski w latach 1945 - 2005”. Ważna to książka, bo będąca swoistym podzwonnym dla tej grupy etnicznej.

Historia Tatarów na ziemiach polskich, albo lepiej litewskich, zaczyna się w końcu XIV wieku, gdy litewski książę Witold zaoferował Tatarom znaczne prawa, tak zwane wolności, w zamian za służbę w jego wojsku. A że Litwa związana była z Polską unią polityczną, w miarę upływu lat i pokoleń, Tatarzy stali się Polakami. Miśkiewicz mocno podkreśla, że po wojnie nie byli oni już mniejszością narodową, a tylko grupą etniczną. Przypadł im także los Polaków, którzy po zmianie granic w 45 roku musieli zmienić miejsce zamieszkania. Znaczna część Tatarów z Wileńszczyzny osiedlona została na ziemiach zachodnich: najwięcej w Gorzowie, a także w Szczecinie i Stargardzie Szczecińskim, pojedyncze rodziny w Jeleniej Górze, Krośnie Odrzańskim, Szczecinku, Trzciance Lubuskiej i we Wrocławiu. W Gorzowie mieszkali na peryferiach miasta, w części oficjalnie nazwanej Janicami, a popularnie Górkami Tatarskimi. W Gorzowie najbardziej znani byli najpierw Bekir Rodkiewicz – imam muzułmańskiej gminy wyznaniowej obejmującej całe ziemie zachodnie, a później



Rozalia, popularna pani Róża Aleksandrowicz, radna i znana działaczka społeczna, ostatnia przewodnicząca muzułmańskiej gminy. Z jej śmiercią w 2008 roku rozwiązana została ta gmina, jako że nie ma już członków. Niektórzy potomkowie Tatarów przenieśli się na Podlasie, gdzie ta grupa etniczna zamieszkuje wsie Bohoniki i Kruszyniany, inni wybrali Warszawę z równie znaczącą społecznością tatarską, a najwięcej po prostu czuje się Polakami i żyje obok nas w różnych miastach i wsiach.

Aleksander Miśkiewicz niezwykle starannie opracował ten ostatni etap obecności potomków Tatarów, dotarł do chyba wszystkich, którzy mają w sobie choćby kroplę tatarskiej krwi, zgromadził wiele zdjęć i dokumentów, które reprodukowane są w książce. Dzieje tej grupy opisał ciekawie, ujął wszystkie aspekty jej odrębności, od wyznania muzułmańskiego aż do przepisów kulinarnych. Coraz rzadziej spotyka się imiona tatarskie jak Dżemil, Bekir, Selim, teraz dzieci z rodowodem tatarskim to zwyczajnie Anie, Zosie czy Małgosie. Ulubiona tatarska potrawa – kołduny jest znana jako kołduny litewskie, a wyznanie muzułmańskie w potocznym odczuciu blisko wiąże się z arabskim terroryzmem. Ta książka napisana jest sercem, bo jej autor także wywodzi się z zasłużonej rodziny tatarskiej po wojnie mieszkającej w Szczecinie. Jednak podpisał tę książkę pełnym imieniem, Aleksander, choć wcześniejsze publikacje lub wystąpienia firmował tatarskim skrótem – Ali Miśkiewicz. To także znak czasu i przemian.

*A. Miśkiewicz – „Tatarzy na Ziemiach Zachodnich Polski w latach 1945-2005”; Wyd. WiMBP, Gorzów 2009*



## MIROSLAWA PECUCHA o Łemkach

Istnienie i ciągłość  
kultury łemkowskiej

Do końca wojny Łemkowie mieszkali spokojnie we wschodnich Karpatach, ale walki na tym terenie oraz decyzje polityczne sprawiły, że zostali przesiedleni w różne strony. Wiele rodzin przeniesiono na ziemie zachodnie, także do województwa lubuskiego, szczególnie do powiatów gorzowskiego i strzelecko-drezdeneckiego. Największa część przesiedlonych Łemków zamieszkała w zachodniej Ukrainie, w okolicach Lwowa. Dużo rodzin przeniesiono na wschód Ukrainy, do dzisiejszego obwodu Donieckiego.

Ta niegdyś jednorodna grupa etniczna została rozproszona, a jej członkowie podlegali różnym wpływom kulturowym tej społeczności, w jakiej przyszło im żyć.

Mirosław Pecuch pochodzi z rodziny łemkowskiej, czuje związek z pobratymcami, dobrze mówi po łemkowsku. Po skończeniu antropologii kultury podjął pracę w gorzowskim muzeum, oczywiście więc było, że musi zająć się badaniami nad najbliższą mu grupą społeczną. Sporo powstało już prac o Łemkach, ale nikt nie podjął się porównania ich kulturowej tożsamości w trzech regionach, do których zostali przesiedleni. Pierwszy zrobił to właśnie Mirosław Pecuch. W 2004 r. na podstawie tych badań uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych, a właśnie ukazała się jego książka „Tożsamość kulturowa Łemków w zachodniej Polsce i na Ukrainie. Studium porównawcze”. Wydała ją gorzowskie koło Zjednoczenia Łemków, a sfinansował Urząd Miasta Gorzowa.

Wprowadzenie do analizy autor poprowadził dwutorowo: po pierwsze przedstawił historię Łemków i proces ich przesiedlenia, a po drugie – dał bardzo interesujący wywód jak rozumieć tożsamość kulturową. Na potrzeby swojej pracy uznał, że tożsamość to wartość mająca źródło w dziedzictwie kulturowym i społecznym, a umożliwiająca zachowanie przez zbiorowość ludzką istnienia i ciągłości.



Pecuch kilkakrotnie odwiedzał Łemków w ich obecnych siedzibach, przeprowadzał wiele rozmów, a znajomość języka pozwalała na bliskie kontakty. Był wśród swoich, oni przyjmowali go jak swojego. Przyznaje dziś, że ta emocjonalna bliskość wręcz utrudniała mu chłodne, naukowe spojrzenie na problem.

Łemkowie osiedleni w Polsce znaleźli się w najlepszej sytuacji materialnej, ale też w środowisku całkiem im obcym zarówno pod względem języka jak i religii. Tu świadomość ich odmienności etnicznej jest najsilniejsza i tradycje kulturowe wręcz programowo. A przecież w każdym pokoleniu zdecydowanie maleje liczba osób przyznających się do swoich łemkowskich korzeni. To co było ważne dla dziadków, ma niewielkie znaczenia dla wnuków. Łemkowie, którzy zamieszkali w zachodniej Ukrainie, bliżej mieli do tubylców, bo język i wyznanie prawie podobne. Ale właśnie z tego względu tam proces asymilacji przebiega niemal niezauważenie. Najtrudniej było Łemkom we wschodniej

Ukrainie, na stepach bez ich ukochanych gór i lasów. Oni nie umieli mieszkac w lepiankach, bo zawsze mieszkali w drewnianych domach. Właśnie ich dotknęła największa bieda i największe wykluczenie, bo zrobiono z nich polskich bandytów. Ale właśnie te przeciwności – o paradoksie – najlepiej wpływają na zachowanie tradycji.

Różne są więc regiony, w których żyją potomkowie dawnych Łemków i różne przyczyny zachowywania lub odchodzenia od tożsamości kulturowej. A przecież wszyscy, niezależnie od regionu, po modlitwie wigilię rozpoczynają od zjedzenia... czosnku z solą. A gdy podczas promocji książki w Gorzowie zebrani odśpiewali Mirkowi Pecuchowi „Sto lat” po łemkowsku, jestem pewna, że tożsamość kulturowa gorzowskich Łemków zachowana zostanie na długo. Mimo że za chwilę wszyscy swobodnie rozmawialiśmy ze sobą po polsku.

*Mirosław Pecuch – „Tożsamość kulturowa Łemków w Zachodniej Polsce i na Ukrainie”; Wyd. Zjednoczenie Łemków O. w Gorzowie, 2009*

## ROBERTA PIOTROWSKIEGO Ernst Henseler

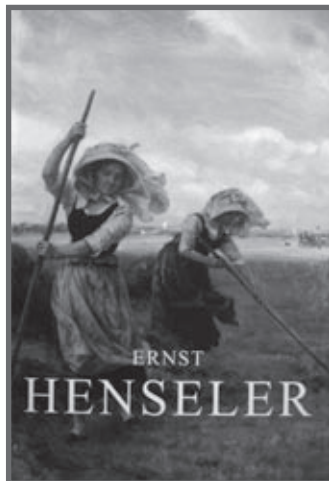
## Tancerki przy sianie

Na najpiękniejszej – moim zdaniem – gorzowskiej ulicy, czyli ulicy Łokietka stanęły niedawno pomniki dwóch malarzy związanych z Gorzowem: niemieckiego – Ernsta Henselera i polskiego – Jana Korcza. Z okazji odsłonięcia Społeczny Komitet Budowy tych pomników wydał niewielki album poświęcony Henselerowi. Otwiera go ciekawy szkic pióra Roberta Piotrowskiego o tym malarzu urodzonym we wsi Wepritz, która obecnie jest częścią miasta Gorzowa i nazywa się Wieprzyce. Pochodził z wiejskiej rodziny i choć później zdobył szczyty berlińskiej bohemy, często wracał w rodzinne strony, które stały się dla niego inspiracją do najlepszych obrazów. Przyszły malarz urodził się w 1852 r. jako szóste dziecko miejscowych gospodarzy utrzymujących się przede wszystkim z pozyskiwania trawy z otaczających wieś

Łęgów Warciańskich. Szybko ujawnił swój talent. Miał 18 lat, gdy zwrócił na niego uwagę Martin Gropius, także malarz i wykładowca na wyższej uczelni. W latach studiów w Weimarze i w Berlinie Henseler skonkretyzował swoje malarzkie zainteresowania przede wszystkim pejzażem, a także portretem. Po studiach osiadł w Berlinie, gdzie był wykładowcą malarstwa na wyższych uczelniach stolicy, a także cenionym malarzem. Cenionym, niestety, tylko na początku swojej drogi artystycznej. W katalogach z końca XIX wieku zaliczany jest do najwybitniejszych twórców, ale gdy nasiliły się nowe tendencje artystyczne, tradycyjne malarstwo Henselera odchodzi w zapomnienie. Jego obrazy – jak określano – niosą kojącą przyjemność, ukazują świat prosty, naturalny, bez komplikowania sensów i znaczeń, a przecież w nowoczesnym malarstwie nie o to chodziło. Żył 88 lat, był honorowany za tytuły i stanowiska, ale nie doczekał się np. wystawy

sumującej jego dorobek. Dopiero od niedawna Henseler jest odkrywany przez samych Niemców, a także przez obecnych mieszkańców jego stron rodzinnych. Gorzowscy adwokaci – Jerzy Synowiec, Krzysztof Opatowski i Jacek Sobusiak zgromadzili reprezentatywną kolekcję jego prac. Album prezentuje przede wszystkim te prace.

Na okładce duży rodzajowy obraz sianokosów. Na pierwszym planie trzy młode dziewczyny grabią siano i zbierają je w kopki. Obok pochylony mężczyzna. Dobrze uchwycony ruch typowy dla tego rodzaju pracy. Dziewczyny jakby tańczyły przy swoich grabiach. Warto zwrócić uwagę na stroje pań, w jakich stanęły do pracy: białe bluzki, ciemne gorseciki, obszerne spódnice przed kolana, długie fartuchy z górą zrolowaną w pasie. Najciekawsze są ich nakrycia głów: białe otoki kapeluszy mają zawiązane pod brodą, ale z tyłu głowy to już nie jest kapelusz, lecz chustka lekko powiewająca na wietrze. W tle szeroki pejzaż, dużo błękitnego nieba z białymi chmurkami, na horyzoncie wieś w paste-



lowych kolorach. Krótka: rodzajowa scena z odległej przeszłości, która dziś jest dokumentem zarówno w treści jak i w formie. Większość obrazów Henselera przywołuje świat i ludzi, których już nie ma, ale których wspominamy z serdecznością. I choć nie jest to świat polskiej kultury (patrz kapelusze przy pracy), to dla nas jest on także ciekawy w swojej oryginalności.

Na początku stwierdziłam, że pomnik Henselera stanął na ulicy Łokietka, najładniejszej w Gorzowie. To chyba jedyna ulica na świecie, której środkiem płynie rzeka, u nas Kłodawa, a na obu jej brzegach rosną wysokie drzewa. Henseler z pomnika stoi przed sztalugą i właśnie maluje Kłodawkę.

Robert Piotrowski - „Ernst Henseler”  
Wyd. MCK, Gorzów, 2009

## DEBIUT Y PEGAZA

### Marzena Sylwia WOŹNIAK

Jest maturzystką I Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie, w klasie matematyczno-fizyczno-informatycznej, ale natura myślicielki przyczynia się do często zadawanego pytania, dlaczego do tej klasy należy...

Przygoda Marzeny z próbą przelewania myśli na papier rozpoczęła się właściwie w 3 klasie gimnazjum. Trwa ona do dziś, poszerzona o nowe problemy, które wraz z wiekiem i zdobywaną wiedzą dyktują jej teraz treść nowych wierszy. Mniej może jest w nich poezji, na korzyść publicystyki, ale godna Miłosza wrażliwość na krzywdę prostego człowieka, której doznaje w erupcji pseudocywilizacyjnych, wolnorynkowych stosunków społecznych, każe łagodniejszym spojrzeniu na niedoskonały jeszcze warsztat młodej poetki

### To, co prostsze

Idąc tropami myślicieli  
Nie znajdziemy właściwej drogi  
Patrząc uparcie na zegarki  
Nie znajdziemy wskazówek do życia  
Popierając cudze zdanie  
Nie posiadziemy własnego  
Naśladowując cudze zachowania  
Staniemy się zależni  
Zniszczymy swoje jestestwo  
By przypodobać się innym  
By liczyć się w towarzystwie  
Tylko dlatego  
Że wybraliśmy to

### Co prostsze Pełnoletni nie-dorosły

Żyjemy usidleni sobą  
Nie zastanawiamy się nad  
losem innych  
Spętani siłkami zależności  
Niesamodzielni  
Odpowiedzialność  
Nie jest naszą domeną  
Choć pełnoletni

### Zaślepieni

Obracając się dookoła  
Patrzymy na szczęśliwych  
Smutnych  
Spełnionych  
I zawiedzionych  
  
Przeciskając się  
Między sprawami doczesnymi  
Wspominamy wloty  
I upadki  
  
Obracając zeszyt dookoła  
Czytamy do góry nogami  
Myśli przelane  
przed chwilą na kartki  
Patrzymy na to wszystko  
Z każdej strony  
  
My, zaślepieni

### Społeczeństwo

Bezwzględni  
Gnąją w wyścigu szczurów  
Plugawi bezlitośni  
Niszczą wszystko  
Zburzą każdą zaporę  
Przeszkodę w planach  
niezaplanowanych  
  
Tolerancyjni  
W stosunku do tych  
Którzy mogą im się przydać  
  
Miłosierni  
Oddają to co nie nadaje się  
Do użytku  
  
Życzliwość  
Jedna z masek  
Dość przydatna  
Z wielkim trudem zakładana  
  
Spijają piankę  
Z dzieła pracowitych  
Wierzą jedynie w siebie  
W to, że fortuna  
Zapewni spokój w życiu  
  
Krótkowzroczni  
Widzą tylko  
Czubek własnego kinola

## Krystyna Kamińska

### Mój Wawrzyn 2010 za Radio „Solidarność”

W ostatni czwartek lutego w zielonogórskiej bibliotece rozda-  
no Lubuskie Wawrzyny – Literacki i Naukowy. Byłam przekonana,  
że do Naukowego Wawrzynu będą pretendować co najmniej  
dwie gorzowskie książki: pięknie wydana i mądrze napisana „Ar-  
chitektura secesyjna w Gorzowie” Lucyny Giesen (więcej o niej  
w kolumnie „Premiery Książek”) i rewelacyjna książka „Radio  
„Solidarność” w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1982-1989”  
autorstwa Dariusza Rymara i Zbigniewa Bodnara. Nie znam wszystkich  
książek zgłoszonych do konkursu, a więc i z tego względu moja ocena  
nie może być obiektywna. Ale przecież – jak każdy odbiorca – mogę  
mieć swoje zdanie. I mogę się nim podzielić. Moim zdaniem  
Lubuski Wawrzyn Naukowy winien trafić do Gorzowa za książkę  
o Radiu „Solidarność”. Książkę napisał historyk, dyrektor  
gorzowskiego archiwum Dariusz Rymar, a materiałami i wspomnieniami  
oraz przygotowaniem płyty z nagraniami wspomagał go dziennikarz  
Radia Zachód, szef gorzowskiego oddziału – Zbigniew Bodnar.

Jurorzy Naukowego Wawrzynu każdego roku stają przed  
dylematem: czy nagrodzić książkę napisaną zgodnie z naukowymi  
kryteriami, czyli ujawnionym całym aparatem badawczym, ale  
trudną w odbiorze, czy raczej adresowaną do szerokiego kręgu  
odbiorców, ale pozbawioną tego, co istotne dla nauki, np. szczegó-  
łowych przypisów. Książka Rymara i Bodnara wyklucza takie  
rozterki: po prostu jest znakomicie opracowana pod względem  
naukowym, a przy tym bardzo ciekawa, z fabułą nadającą się na  
film sensacyjny. Uzupełnieniem książki jest płyta zawierająca  
reportaż Zbigniewa Bodnara oraz audycje radia „Solidarność”.  
Tom obejmuje 180 stron tekstu oraz co najmniej tyle samo  
aneksów, na które składają się najpierw protokoły przesłuchań,  
meldunki

wojewody, urzędowe informacje, oświadczenia, notatki służbo-  
we itp. Oddzielną część aneksu stanowi katalog audycji radia  
„Solidarność”, a książkę kończy bogata galeria zdjęć.

Pierwsza moja refleksja, jaką zrodziła ta książka, to podziw  
dla ludzi, którzy podejmowali się trudnego i ryzykownego pub-  
licznego ogłaszania, że mimo delegalizacji i mimo rozlicznych  
szykan, związek „Solidarność” żyje. I zaraz potem: jakże inny  
był tamten świat. Przede wszystkim pod względem politycznym,  
gdy państwo rozciągało pełen nadzór nad każdym niemal oddechem.  
Ale także pod względem techniki. Dziś, gdy przez telefony  
komórkowe i przez Internet możemy się bez przeszkód komuniko-  
wać jednocześnie z wieloma ludźmi aż po krańce świata,  
wprost nie chce się wierzyć, że przekazanie drobnej informacji  
wiązało się z tyloma kłopotami i z wielkim ryzykiem. A przecież  
żyłam w tamtym świecie i wówczas nawet nie śniły się nam  
takie techniczne możliwości. Natomiast ci, co robili radio  
„Solidarność”, już wierzyli nie tylko w siłę radia, ale przede  
wszystkim w wagę informacji, która ma ogromny wpływ na  
mentalność ludzi. Twórcy radia to bohaterowie naszych dni,  
zwykli, nawet dziś nie wszystkim znani, a przecież każdy z nich  
dodał swój kamyczek do najważniejszych politycznych przemian.

Naukowy charakter książki o ludziach gorzowskiego radia  
„Solidarność”, a przy tym waga tematu dla aktualnych  
przemian społecznych powodują, że właśnie jej przyznałam  
mój osobisty Wawrzyn Naukowy.

Jurorzy orzekli inaczej. Mieli takie prawo.

*Dariusz A. Rymar, Zbigniew Bodnar – „Radio Solidarność w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1982-1989”, Wyd. IPN Szczecin 2009*



## Lubuski Wawrzyn Naukowy 2009

Jury w składzie: **prof. Czesław Osękowski** (przewodniczący), **dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska**, **Edward Mincer**, **Konrad Stanglewicz** (członkowie), **dr Przemysław Bartkowiak** (sekretarz) spośród zakwalifikowanych publikacji wybrało cztery pozycje. Nominowani:

\* **Lucyna Giesen** za książkę „Architektura secesyjna w Gorzowie” (Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta, Gorzów Wlkp. 2009),

\* **Dariusz A. Rymar i Zbigniew Bodnar** za książkę „Radio Solidarność w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1982-1989” (Instytut Pamięci Narodowej, Szczecin 2009),

\* **Wojciech Strzyżewski** za książkę Herby i tytuły. Pieczęć szlachecka w księstwie glogowskim (XVI-XVIII wiek), („DiG”, Warszawa 2009),

\* **Ryszard Zaradny** za książkę „Władza i społeczność Zielonej Góry w latach 1945-1975” (Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2009).

Również zaprezentowano fragmenty nominowanych książek. Werdykt jury i laudację na cześć laureata wygłosił prof. Czesław Osękowski. **Kapituła konkursu za najlepszą książkę naukową o tematyce regionalnej roku 2009 uznała „Herby i tytuły. Pieczęć szlachecka w księstwie glogowskim (XVI-XVIII wiek)” Wojciecha Strzyżewskiego.** Przewodniczący przekazał na ręce laureata Srebrne Pióro, a nagrodę pieniężną wręczył Krzysztof Seweryn Szymański – przewodniczący Sejmiku Województwa Lubuskiego.

## Marek LOBO Wojciechowski laureatem!

Lubuski Wawrzyn Literacki jest nagrodą za najlepszą książkę roku autora mieszkającego na Ziemi Lubuskiej. Celem nagrody jest promocja literatury powstałej w naszym regionie. Przyznawany jest od 1994 r. corocznie w lutym za rok miniony. Jury konkursu bierze pod uwagę książki prozatorskie, poetyckie, eseje literackie. Początkowo przyznawano dwie nagrody: po jednej nagrodzie w dziedzinie prozy i poezji. Z czasem podział ten zniknął i przyznawano jeden lub dwa Wawrzyny za walory artystyczne książki, niezależnie od jej gatunku. Obecnie jury przyznaje tylko jeden Wawrzyn Literacki. Nagrody nie można podzielić ani nie przyznac. Organizatorem konkursu jest Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Kamila Norwida w Zielonej Górze, a fundatorami nagród – Marszałek Lubuski i Prezydent Miasta Zielona Góra.

Od 2005 r. przyznawany jest także Lubuski Wawrzyn Naukowy za książkę tematycznie związaną z Ziemią Lubuską.

Wręczenie Wawrzynów odbywa się podczas uroczystej gali organizowanej w ramach „Czwartku Lubuskiego” przez zielonogórską bibliotekę.

Otwierając imprezę dyrektor biblioteki, **Andrzej Buck**, powiedział: – *W rękach jurorów leżały decyzje nietłumne, jak to w wypadku literatury. Sztuka podlega bowiem takiemu zjawisku jak gust. Jednak powołaliśmy tak kompetentne jury, że mogliśmy spokojnie liczyć na obiektywizm jego członków.* W tym roku jury pracowało w składzie: **Sergiusz Sterna-Wachowiak (przewodniczący)**, **dr hab. Małgorzata Mikołajczak**, **dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska**. Wyłoniło ono siedem najlepszych pozycji. Nominacje przyznano:

\* **Agnieszce Kopaczyńskiej-Moskaluk** za książkę „Kochany” (Atelier Medialno-Szkoleniowe RED FROG, Wydawnictwo Arsenał, Gorzów Wlkp. 2009),

\* **Krzysztofowi Koziolkowi** za książkę „Święta tajemnica” (Wydawnictwo Kropka, Zielona Góra 2009),

\* **Czesławowi Markiewiczowi** za książkę „Majuskuły” (Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2009),

\* **Zygmuntowi Markowi Piechockiemu** za książkę „Sytuacje” (Sonar, Gorzów Wlkp. 2009),

\* **Henrykowi Szyłkinowi** za książkę „Wiersze rozproszone” (RCAK, Zielona Góra 2009),

\* **Mieczysławowi Warszawskiemu** za książkę „Persona non grata” (Wydawnictwo Organon, Zielona Góra 2009),

\* **Markowi Lobo Wojciechowskiemu** za książkę „Ektoplazma” („Rivia”, Związek Literatów Polskich Oddział w Gorzowie Wlkp, Gorzów Wlkp. 2009).

Kapituła za najlepszą książkę literacką 2009 uznała „Ektoplazmę” **Marka Lobo Wojciechowskiego**. Laureat otrzyma nagrodę pieniężną, Srebrne Pióro i dyplom. Autorzy nominowanych książek też otrzymali dyplomy.

Laudację Laureata wygłosiła **dr hab. Małgorzata Mikołajczak**.

Jury Wawrzynu Literackiego przyznało również wyróżnienia we wszystkich kategoriach, jakie przewiduje regulamin.

\* Dyplom za debiut literacki wręczono Dorocie Grzesiak za książkę „Dla” (Oficyna Wydawnicza Liberum Arbitrium, Tuchów 2009).

\* Za walory edytorskie książki „Stąpienie po szkle” autorstwa **Anny Żłobińskiej** dyplom otrzymał wydawca, którym jest Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie Wlkp.

\* Dyplom Honorowy za całokształt twórczości przyznano **Janowi Januszowi Werstlerowi**.



Przypominamy, że w minionych latach Lubuski Wawrzyn Literacki otrzymali następujący autorzy z gorzowskiego środowiska literackiego:

**1998 – Kazimierz Furman** za tom wierszy „Odmienne stany obecności”

**2004 – Witold Niedźwiecki** za tom prozy „Sodoma”

**2005 – Ireneusz K. Szmidt** za tom wierszy „Ludzkie pojęcie”

**2006 – Wawrzyniec Kordoń** za powieść „Kmieć Sokolic z roli”

**2007 – Ludwik Lipnicki** za powieść „Pan Iko”

**2008 – Karol Graczyk** za tom wierszy „Osiemdziesiąt cztery”.



## „Jeden z pochodu idący w milczeniu”

Małgorzata Mikołajczak

*Marka Lobo Wojciechowskiego* wyróżnia na tle autorów rówieśników nie tylko fakt późnego debiutu. Cechą charakterystyczną jego drogi poetyckiej jest raczej to, że startując literacko w wieku czterdziestu ośmiu lat (jego pierwsze utwory opublikowane zostały w roku 2007) prześcignął wielu poetów swego pokolenia, objawiając talent od razu dojrzały i ukształtowany. Dlatego „Wyimki z biografii smutnego chłopca”, utwór zamieszczony w najnowszym tomiku, czytać by należało w planie autobiografii:

*Chodzić zaczął późno, ciężenie długo było  
jedynym rozkazodawcą.  
Za to od razu biegł  
nadrabiając. Była żywość i chudość.*

*Wcześniej patrzył w gwiazdy i dziewczynom  
pod sukienki, szukając jedynej. Za dużo gwiazd,  
zimność i obojętność. Nieobecność ciepła. (...)*

Zimno czy, jak chce autor, „zimność” i obojętność, a także samotność, pustka i korytarze-labirynty życia składają się na pejzaż, w którym sytuuje się „ja” poetyckie autora Ektoplazmy. Jego rzeczywistość jest światem rozbitym i pokruszonym, a jego świadomość reprezentuje kondycję wydziedziczoną, błędzącą w świecie zużytych ideałów, wartości, systemów.

Temu bląkaniu się towarzyszy ledwo uchwytnie odczucie melancholii. Okruchy wspomnień, reminiscencje z dzieciństwa, znaki minionego – tak jak „obrączka na palcu jak substytut wiary / w moce przysięgi lub przyzwyczajenia” (błędząc) – naznaczają aktualną egzystencję doznaniem utraty. Jest to jednak szczególny rodzaj melancholii, gdyż chandry, depresje czy egzystencjalne lęki są w tej poezji chłodno, „po męsku”, chciałoby się rzec, oswajane. Rana boli o tyle, o ile boleć mogą blizny – takie np. jak te, które „liczy na palcach” podmiot wiersza ranne jelenie omijają rykowiska: „pierwsza – z braku syna, / druga – bo go rzuciła i odeszła z innym”.

*(...) Zastanów się chwilę:*

*nie unikniesz liczenia, kiedy dni dojrzałe,  
kiedy kapią godziny, dopielniając miary.  
Żyj i kochaj. Bądź dobry. Bo za tobą także  
zamknie się blizna w czasie i znikniesz. Na zawsze.*

– mówi poeta w zakończeniu tego wiersza, a wykorzystując koturnową, rymowaną dykcję, bierze w nawias ironii nie tylko minione zranienia, ale i niemożliwy przecież postulat i nakaz. Niemożliwy? Jego powagę uprawomocnia wszak niemożliwa powaga spraw ostatecznych, a ponadto – złowieszcze, często pojawiające się w tych wierszach, „memento”.

Wojciechowski niejednokrotnie mierzy się ze śmiercią, która w jego utworach wraca jak leitmotiv i może dzięki temu mówi tonem gorzkim i dojrzałym, głosem pogodzonego z wyrokami losu. Oto jeden z tych, którzy szli „przez noc pustą, mroczni, po omacku” (Eneida) czy raczej „Jeden z pochodu idących w milczeniu, odległych wśród gmatwaniny ścieżek” (ektoplazma), świadom, że „Nic nie jest dziś poezją albo jest nią wszystko”. Tę myśl, pochodzącą z wiersza „Mary Celeste”, poeta dopełnia i zamyka takim oto członem:

*jak wspomnienia tych rejsów,  
pełnych niewiadomych,  
jak twoje drżące ręce, kiedy dzwoniąc do niej  
po raz pierwszy – dostrzegasz, że jesteś na skraju  
znanego sobie świata i obcego zgoła,  
jak, czasem, własne dziecko, gdy bywa okrutne  
niczym morze Beringa dla tego, co płynął  
poza krańce poznania.  
Jak moment gdy, starcem,  
staniesz w ostatniej chwili przed obliczem śmierci.*

W świecie objętym dotykem śmierci coś jednak wymyka się spod jej dyktatu. Co? Banalnie to zabrzmiało, ale to właśnie wyczytać można z tych, wymykających się banałowi, wierszy: poezja i... miłość. Na antypodach śmierci albo tuż obok – w porządku lirycznym, niejako nadbudowanym nad prozą egzystencji – zdarzają się bowiem sytuacje, które unieważniają doznania chłodu, obcości, pustki, przemijania. Wspominałam o tym w laudacji pisanej z okazji wręczania autorowi „Ektoplazmy” Lubuskiego Wawrzynu. Podkreślałam tam, że najlepsze wydają mi się właśnie te wiersze, które sprawdzają rozchwiane punkty oparcia, mierzą z metafizyczną perspektywą i próbują przebijać do sensu – sensu, który najsilniej bodaj objawia się w spotkaniu z „nią”. W wierszach, nazwijmy je „miłosnych”, choć przecież nie są nimi w tradycyjnym sensie, w których potok myśli/emocji ujęty zostaje w rytm toku przerzutniowego, w których orzekanie zostaje zawieszona poprzez składnię powtórzenia i amplifikacji, nagromadzenie możliwości i znaków zapytania, pojawia się ton najgłębiej liryczny. „Na pograniczu tęczy” (z pamiętnika buchaltera), na styku między oswojonym i nieznanym, doświadczonym i nowym/nieznany/nieodkrytym transcendowane jest doznanie pustki, samotności.

Pisząc wspomnianą laudację, zwracałam uwagę, że w poezji lubuskiej głos Marka Lobo Wojciechowskiego jest głosem mocnym i świeżym. Dzisiaj, czytając jego wiersze z pewnej perspektywy, myślę, że jest w nich przede wszystkim duży ładunek intelektualno-liryczny, który – kto wie – może poruszy i pchnie na nowe tory lubuską poezję?

## O „Lekcji anatomii” raz jeszcze

### BARAŃCZAK NIECH SIĘ STRZEŻE!

Debiutancki tomik wierszy młodej poetki z Bolemina jest doskonałym dowodem na to, że poezja to przede wszystkim człowiek, jego wiedza i wrażliwość. W przypadku Natalii ta kolejność, w której intelekt poprzedza uczucia nie jest przypadkowa. Moim zdaniem „Lekcja anatomii” jest typowym przykładem literatury postmodernistycznej. Poprzez biografię autorka spełnia podstawowy warunek tego nurtu literackiego – jest laureatką drugiego miejsca etapu centralnego Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, studentką I roku filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, a tym samym przyjmuje ona na siebie rolę twórcy i krytyka. Czytając poszczególne teksty zawarte w debiutanckim zbiorze bez trudu odnaleźć można inspirację Wielkimi polskiej literatury – równie interesujące może być jednak odczytywanie tych wierszy bez odpowiedniej podbudowy erudycyjnej. Na przykład wiersz „amonit” inspirowany jest utworem Wisławy Szymborskiej „Cebula”, zarówno na płaszczyźnie zabiegów językowych, jak i refleksji o świecie. Twierdzą, że jest to „renesansowe naśladowanie”, które przysparza chwały zarówno naśladowcy jak i naśladowanemu. Intertekstualność utworów Natalii Pałczyńskiej jest kolejnym dowodem na postmodernistyczny charakter jej twórczości. Tytuł całego zbioru to swoista obietnica spotkania z Grochowiakiem i to obietnica spełniona – dowodem jest cykl wierszy „orgiami” inspirowanych von Hagensem. Naturalizm, zabawa słowem, poezja konkretna – można mnożyć źródła, z których twórczo poetka z Bolemina korzysta.

Tematyka wierszy Natalii jest odbiciem jej osobistych zainteresowań i fascynacji. Nauki przyrodnicze, ścisłe, literatura, malarstwo – to obszary, w których Natalia czuje się jak ryba w wodzie. Strona graficzna tomiku nawiązuje do twórczości Leonarda da Vinci, co można odczytywać jako doskonałą ilustrację osobowości autorki i kolejny kontekst interpretacyjny. Wszelaka różnorodność „Lekcji anatomii” jest zapowiedzią sporego potencjału artystycznego, ale i znakiem poszukiwania własnego kodu artystycznego, w którym autor najlepiej porozumiewa się z odbiorcą. Warto więc poczekać na kolejne teksty tej młodej autorki – bo jeśli właściwie wykorzysta swoje talenty, to Stanisław Barańczak znajdzie w niej godnego następcę, zarówno w roli badacza i krytyka literackiego, jak i twórcy – choć niekoniecznie lingwisty.

*Tomasz Pluta*

### PRZEROST FORMY NAD TREŚCIĄ

A, właściwie, przerost pseudonaukowych popisów nad treścią. Takie wrażenie sprawia kolejny debiut – pierwszy tomik Natalii Pałczyńskiej wydany przez gorzowski ZLP w osobie Ireneusza Szmidta, który jest konsultantem literackim zbioru oraz redaktorem składu.

Po raz pierwszy zerknąłem do tomiku podczas mojej wizyty w bibliotece i, po przeczytaniu kilku fragmentów, zauważyłem kilka chwytliwych fraz i niezły (jak na początki) warsztat. O, w końcu coś ciekawego – pomyślałem. Niestety, po lekturze całości, zmuszony jestem do weryfikacji wstępnej oceny. Tomik Natalii tym bowiem różni się od innych, ostatnich, regionalnych debiutów, że obcojęzycznymi zwrotami i wyrażeniami w nim zawartymi można by obdarzyć co najmniej kilkanaście zbiorów, a i tak zostałyby ich dość sporo w omawianym.

Czy to źle? – od razu nasuwa się pytanie. Ano – w żadnym wypadku. Ano – powiedzmy – bardzo dobrze; w końcu znalazła się Autorka, która zmierzyła się ze słowem niewyświechtanym, nowym, niosącym świeże treści.

Nic bardziej mylnego. Obcojęzyczne zwroty i wtręty maskują, są jedynie szafarzem, parawanem skrywającym brak pomysłów na powiedzenie czegokolwiek ciekawego odbiorcy.

Symptomatyczne jest, że z braku głębszych, osobistych przemyśleń Autorzy (tu: Autorka) zajmują się zgłębianiem zjawisk z terenu, powiedzmy, poetyki wyższego rzędu, czyli z pogranicza śmierci oraz, niesłuchanie oryginalnych, oczywiście, opisów aniołów. Tak, śmierć i anioły (przepraszam – ANIOŁY) to jest to, na czym znają się najlepiej debiutanci. Mamy więc kolejne wynurzenia i stwierdzenia tycające latających *facetów w bieli*, mamy naszpikowane medyczo-naukowym slangiem opisy zwłok i czynności przy owych zwłokach dokonywanych; a to podczas sekcji, a to podczas pochówku... O tyle wstrząsające (w zamyśle) o ile naiwne w próbach wstrząśnięcia czytelnikiem. Kładą się w związku z tym na papier takie frazy:

*trzeba być bezwzględnie rzeczowym/mieć bystry umysł snajpera/stalowe mięśnie zdolne utrzymać metal skalpela (...) przy których, niestety, nie zimna stróżka potu spływa po kręgosłupie, a rozbawione ziewnięcie dobywa się z ust. (...)*

A Anioły? Proszę bardzo: „angelologia”. Wzorcowy wręcz tekst z gatunku: o Aniołach wiem wszystko. Co prawda, mnie jako żywo przypomina identyczne w sumie teksty z debiutanckiego tomiku Prusińskiej (czyżby uważna lektura?), że nie wspomnę o milionach podobnych, „anielich” tekstach ale, jak wspominałem wyżej, zauważa się tę regułę w większości dziewczęcych debiutów – można się jedynie zastanawiać, skąd taka fascynacja połączona z dogłębną i pozbanioną wątpliwości wiedzą w temacie. Odnoszę nieodparte wrażenie, że dorastające panny, szczególnie w regionie lubuskim, odwiedzane są przez tę fruwającą społeczność nagminnie i permanentnie. Ja tego nie doświadczyłem, być może dlatego, że pochodzę z Wielkopolski, być może dlatego, że w anielich szeregach brakuje osobników płci żeńskiej – a szkoda. Miałbym pewnie własne, wyrobione zdanie, a tak – muszę polegać na opisie dokonany przez Natalię i jej poprzedniczki.

Tym nie mniej widać, o czym wspominałem wcześniej, początki niezłego warsztatu. Widać osobiste, nieszablonowe spojrzenie na świat. Takie frazy: *ranek jak śrubokręt wwierca do oczu nadmiar (...); tramwaj opukuje nowe szyny (...)* ciasta udają mi się lepiej niż mężczyźni (...); frazy z jednego tylko tekstu („ciasto z bakaliarni”) pozwalają sądzić, że poetyckiemu potencjałowi Natalii daleko do wygaśnięcia, że kolejne propozycje Autorki mają spore szanse być dużo lepsze, głębsze, bardziej dotykające życie i czytelnika, że mogą sporo o tym życiu powiedzieć i przekazać. Wystarczy wyjść poza blichtr słówek, wystarczy skupienie na swoim odbiorze rzeczywistości i skupienie nad przekazem – będzie dobrze. Początki jak początki – pierwsze koty za płoty, mamy jednak, niewątpliwie, kolejny, ciekawy zaczyn osobowości literackiej – co z tego zaczynu się wylęgnie, w jaki, mocno idący do głowy, trunek się zamieni – czas pokaże. Resume, na razie, jak w większości przypadków: bliżej życia, Natalko, bliżej siebie, więcej od siebie. Aniołom proponuję dać spokój, a i na lekcje anatomii za wcześniej.

*Marek Lobo Wojciechowski*

gorzów  
PRZYSTAN

### I Gorzowskie Spotkania z Książką

10 i 11 kwietnia w Hali Targowej nr 1 przy ul. Przemysłowej 14/15 odbędą się I Gorzowskie Spotkania z Książką. Udział w nim wezmą wydawcy, dystrybutorzy i propagatorzy książki nie tylko z Gorzowa. Duże stoisko pełne niespodzianek przygotowuje Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna.

Gośćmi specjalnymi będą pisarze. W przeszklonych boksach umożliwiających rozmowy z czytelnikami będą oferować swoje książki członkowie Związku Literatów Polskich, Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury oraz Stowarzyszenia Polskie Podziemie Kulturalne. Będzie można kupić książki, a także poznać autorów i z nimi podyskutować. Imprezę organizuje Wydział Rozwoju i Promocji Miasta UM w Gorzowie Wlkp.

## Szachy

Wpisany w szachownicę  
nocy i dni  
myślisz –

jestem gońcem  
wieżą chroniącą króla rosadą  
może chociaż skoczkiem

czas rozgrywa twoją partię  
coraz mniej pionów w grze  
coraz mniej miejsca na ruch

ale wciąż przesuwasz się do przodu  
może kiedyś sięgniesz  
po hetmańską buławę

musisz tylko zdążyć  
przed nieuchronnym –  
szach – mat

\* \* \*

Czas mnie przynosi  
od ciebie do ciebie

znów rok minął w jednej chwili  
która choć wyznaczana zegarem  
samej siebie niczym nie objawia

to tylko nasze nieodwracalne  
z czasem splątanie

## Kazimierz Burnat

urodził się 1 lipca 1943 r. w Szczepanowicach nad Dunajcem. Od 1968 r. mieszka we Wrocławiu. Ukończył prawo na Uniwersytecie Wrocławskim; organizację i zarządzanie oraz handel zagraniczny na Akademii Ekonomicznej. Twórca harcerstwa dla młodzieży trudnej w ramach Nieprzetartego Szlaku. Spadochroniarz, były żołnierz Czerwonych Beretów. Jego dewizy życiowe to: pamięć o zmarłych – źródłem długowieczności; czynienie dobra – drogą do człowieczeństwa. Poeta, publicysta, edytor, tłumacz wierszy z języka czeskiego i ukraińskiego, dziennikarz, animator kultury.

Autor tomów poetyckich: „W kolejce po” (1995), „Cichnące” (2003), „Przenikanie” (2006), „Am Rande des Erwachens/ Na skraju przebudzenia” (2007), „Za obzor (Broumov 2008), „Вивернути час на ліву сторону” (Kijów 2008) i „Wiew przeznaczenia” (2008).



Książka „Przenikanie” została nagrodzona Wielkim Laurem XVI Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej i wyróżniona na XXIX Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu. Kazimierz Burnat jest prezesem Grupy Literackiej Dysonans przy Śląskim Okręgu Wojskowym, redaktorem naczelnym pisma społeczno-kulturalnego „Bez Kurtyny”, redaktorem kwartalnika kulturalnego „Obok” i współpracownikiem kilku pism literackich. Przewodniczący Głównego Sądu Koleżeńskiego Związku Literatów Polskich, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

### PEGAZ LUBUSKI

Czasopismo literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP.

Red. nac. Ireneusz K. Szmidt (tel. 501 520 227, e-mail: wag.arsenal@wp.pl), sekretarz Danuta Zielińska, współpraca: Krystyna Kamińska, Marek Grewling, zdjęcia: I. K. Szmidt, Roman Habdas, Ferdynand Głodzik, archiwum wydawcy i autorów, ilustracje: Zbigniew Olchowik

Wydawcy: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, tel. 95 727 70 70, e-mail - informacja@wimbp.gorzow.pl, i Z.O. ZLP w Gorzowie j.w. e.mail.zlp.gorzow.prv.pl, skład komputerowy: Daniel Besta i I.K. Szmidt

## Patrycja Kopacka

Uczęszcza jeszcze do jednego z gorzowskich gimnazjum. Od 7 roku życia pisze wiersze. Chodzi na zajęcia Studia Teatralnego przy Teatrze Osterwy. Interesuje się poezją i teatrem. Lubi również czytać książki i chodzić na koncerty.

## Szklane ciało

Wszyscy oglądają moje szklane  
ciało.

Jestem pusta, świadomość tego  
wprawia mnie w poczucie  
zawstydenia,

a zarazem dumy z mej nagości.

Znów miły starszy pan  
wleje we mnie tę słodycz,  
której po raz kolejny  
zostałam pozbawiona.

Potem znów ktoś chwyci mnie  
za szyjkę

i wykorzysta.

Pot lepkich dłoni  
będzie na mnie całe.

Teraz twoja kolej.

Twoich dłoni jeszcze na mnie  
nie było.

Przechyl mnie do ust.

## Media

Otwarte. Wejdz.  
Znajdź na półce  
sklepowej marzenia.  
Włóż za kurtkę.  
Za nie nie trzeba płacić.  
Wyjdz z uśmiechem.  
Stosując właściwe dawki  
dostaniesz w nagrodę  
wspomnienia  
– też darmowe.  
Za dużo. Odłóż.  
Przesadziłeś.  
Wyciągnij portfel.  
Leki odwykowe kosztują.

## Położ się

Położ się.  
Spokojnie  
nic Ci nie zrobię.  
Wszyscy się położymy  
obok siebie.  
Zamknijmy na chwilę oczy  
i nie ruszajmy się.  
Prowokowałam.  
Tak właśnie dzieje się  
w czasie wojen.  
Wszyscy się kładą  
i umierają.

## Komunikat specjalny Oddziału ZLP w Gorzowie Wlkp.

Od pierwszego marca funkcjonuje w Internecie strona pod nazwą:

**www.zlp.gorzow.prv.pl**

Znajdują się na niej biogramy, fotografie, wiersze i fragmenty dzieł pisanych prozą członków Związku Literatów Polskich oraz autorów po debiutach książkowych nie będących członkami ZLP, krótki zarys historii gorzowskiej literatury, aktualności oraz linki do „Pegaza Lubuskiego”, wybranych stron literackich w Polsce prowadzących fora dyskusyjne i stron rejestrujących życie kulturalne miasta Gorzowa. Autorem i webmasterem strony jest popularny satyryk Ferdynand Głodzik.

